

23 rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

3 Żniwa

5 ZAM-2
i inne cuda
polskiej techniki

8 Co się nowego
w Polsce produkuje
i buduje

10 Uroczę wakacje
naszych dzieci

14 Zespoły folkloru
rozpoczynają
pracę!

18 Harcerskie lato

Puszcza Białowieska jest jednym z niewielu europejskich rezerwatów tysięcyletnich drzew, oraz wymarłych już niemal całkowicie gatunków zwierząt. O najstarszym praborze polskim w Białowieży czytacie na str. 9

La forêt de Białowieża, aux arbres centenaires, est une des plus grandes réserves animales d'Europe. Voir l'article page 9.



Nr 34 (202)

27 SIERPNI
A O Û T 1961

CENA 0.40 NF

PRIX 5 FRANCS
BELGES

FP2373

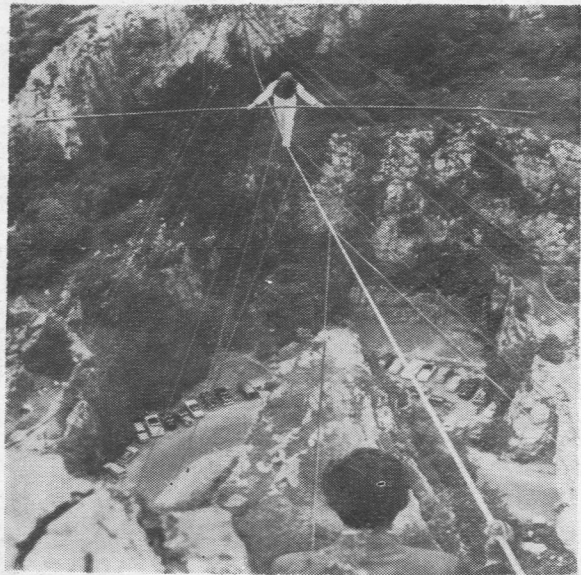


IV WIELKI PIEC

W kombinacie hutniczym w Nowej Hucie zakończono prace przy budowie czwartego wielkiego pieca martenowskiego, największego obecnie w Polsce

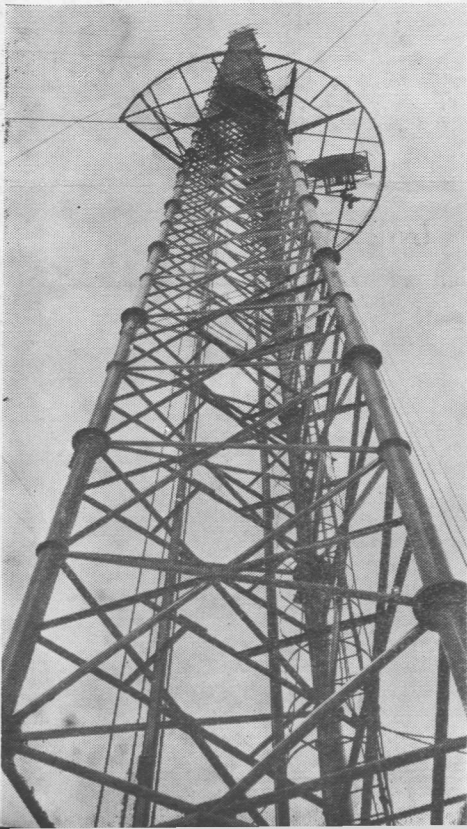
WYCZYN LINOSKOCZKA

Czechosłowacki linoskoczek Rudi Omankowski dokonał niezwykłego wyczynu. Przeszedł on z zasłoniętą twarzą nad przełomem Cheddar w Somerset (Anglia) po linie na wysokości 150 metrów



NA WYSOKOŚĆ 292 m

W Trzeciecu k/Bydgoszczy oddano do użytku maszt telewizyjny wysokości 292 metrów

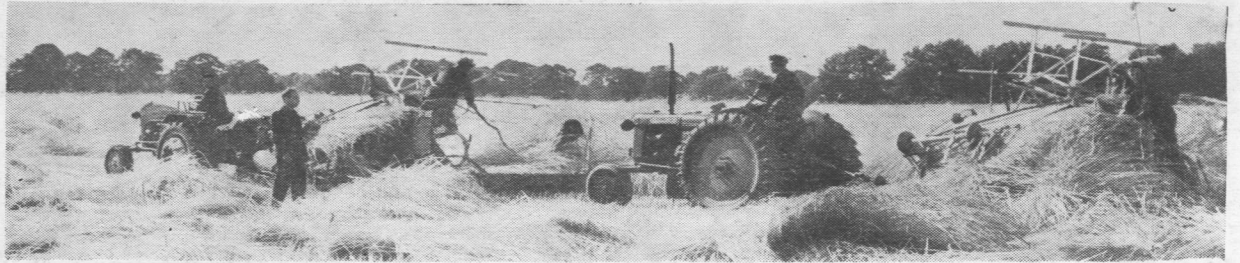


SPOTKANIE NA BASENIE

Młoda aktorka Dorothy Blanck korzysta z upalnego dnia i szuka ochłody w basenie paryskim. Oczywiście przy okazji demonstruje zgromadzoną swoją urodę i ładny kostium kąpielowy

KOŃCZĄ SIĘ ŻNIWA

W całym Kraju zakończono już żniwa. Prace w polu koncentrują się teraz na podorywkach i siewie poplonów. Na zdjęciu: ostatnie prace żniwne na polach spółdzielni produkcyjnej we wsi Ujazd (pow. Kostrzyń)



OSTATNIE DNI LATA



Dzieciarnia warszawska korzysta ze słońca i wody w basenach i fontannach wokół Pałacu Kultury i Nauki. Jest to wprawdzie zabronione, ale jakże odmówić dzieciom rozkosznej ochłody w czasie upałów w mieście



SPORT INWALIDÓW

Institut National des Sports w Paryżu gościł na zaproszenie francuskiego związku sportowego kalek, uprawiających sport inwalidów. Oto dwaj szermierze na wózkach: Noerens i Planchon

„POPEA” NA SPACERZE

Oto poranny spacerunek dostojnej ale poczciwej pani hipopotamowej, „pracownicy” cyrku w Düsseldorfie. Jak widać przechodzi ona skrzyżowanie prawidłowo



▲ A Nowa Huta un quatrième four Martin vient d'être construit. C'est le plus grand de Pologne.

▲ Le funambule tchèque Rudi Omankowski, a traversé les gorges de Cheddar sur un fil placé à 150 m du sol.

▲ L'Association Sportive des Mutilés de France a organisé à Paris une rencontre réunissant des invalides de tous les pays d'Europe. Escrime, basket, ping-pong, pentathlon, tir à l'arc et athlétisme étaient les principales épreuves disputées.

▲ En attendant les vacances, la jeune starlette Dorothy Blanck profite des chauds week-end pour aller faire admirer son maillot à la piscine.

▲ L'antenne de télévision qui vient d'être installée, près de Bydgoszcz atteint 292 m. de hauteur.

▲ A Dusseldorf, Mme hipopotame quitte le cirque pour une tranquille promenade dans les rues.

▲ Pendant les jours de canicule, les enfants de Varsovie se baignent, dans les fontaines aux alentours du Palais de la Culture.

▲ Un chapeau, des lunettes, un foulard suffisent à donner „figure humaine” à un bouledogue.

▲ La réapparition du soleil a enfin permis la fin des moissons.

„LUDZKI” WYGLĄD

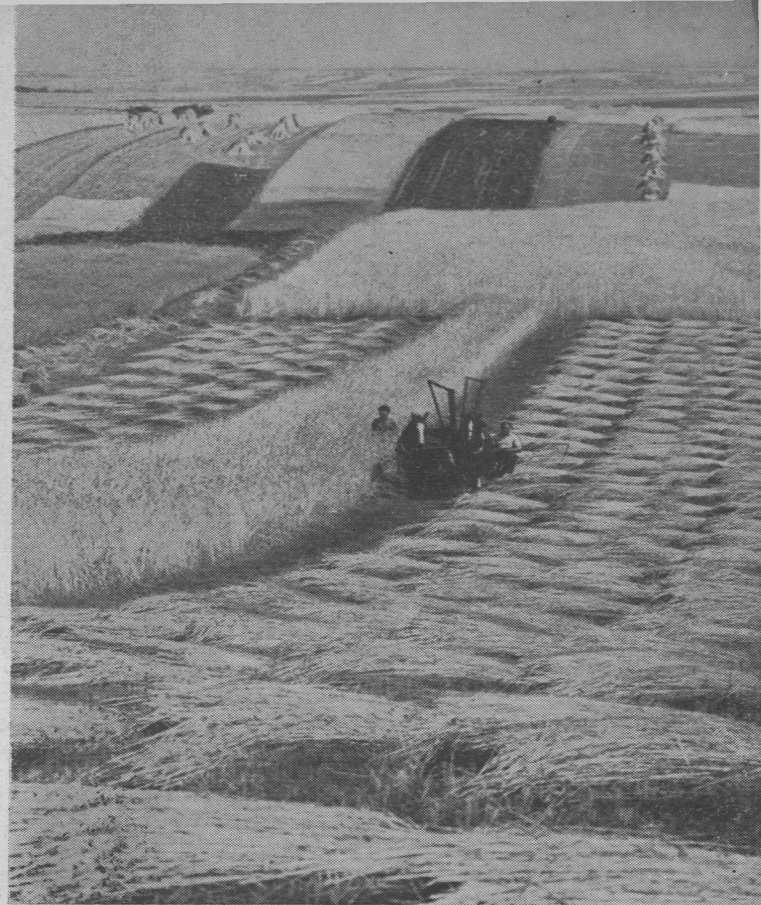
Wystarczy ubrać miłego buldoga w kapelusz, okulary, szal — aby przybrał całkiem „ludzki” wygląd



PO ŻNIWACH

Jakże piękne są łany polskich pól w okresie zbiorów. I to wszędzie, zarówno na mazowieckich, wielkopolskich, kujawskich i pomorskich równinach jak i na falistych ziemiach małopolskich, śląskich i lubuskich, czy też na stromych zagonach Podkarpacia. I chociaż z postępem techniki brzęk i ostrzenie kos, parskanie koni i śpiew żniwiarzy coraz częściej przygłusza rytmiczny stukot nowoczesnych maszyn, zmniejszających trud ludzkiej pracy, letni krajo-

braz w czasie żniw nie traci swe go odwiecznego uroku. „Spojrzyś na lewo, spojrzysz na prawo — jak śpiewa Maria Konopnicka — to kłosa aż się garną, jakby kto złotą nakrył kurzawą całą tę ziemię czarną... a wierzchem takie ci idą szumy, takie w powietrzu granie, jak kiedy, na przykład, w kościele zagrają na organie... Od spodu słoma, jak trzcina stoi, ot, gdzie tam do niej tobie! A takie ziarnem pełniuszkie kłosa, aż kładą się po sobie!”



Tegoroczne żniwa, mimo zmiennej pogody, nie natrafiły na większe przeszkody. Rolnicy są na ogół ze zbiorów zadowoleni. W majątkach Państwowych Gospodarstw Rolnych widać wyraźnie lepsze rezultaty niż w latach poprzednich. Zgodnie z tradycją, zarówno chłopi w indywidualnych i zbiorowych gospodarstwach, jak i robotnicy w gospodarstwach państwowych natychmiast po zebraniu zbóż przystępują do omlotów. Toteż chociaż lato jeszcze trwa, magazyny zbożowe dla zaopatrzenia miast i ośrodków przemysłowych wypełniają się szybko. Wprawdzie trudno już w tej chwili podsumować całość tegorocznych urodzajów w Polsce, jest na to bowiem za wcześnie, ogólnie jednak przeważa wśród fachowców zdanie, że 1961 okazał się w rolnictwie polskim dobrym rokiem.

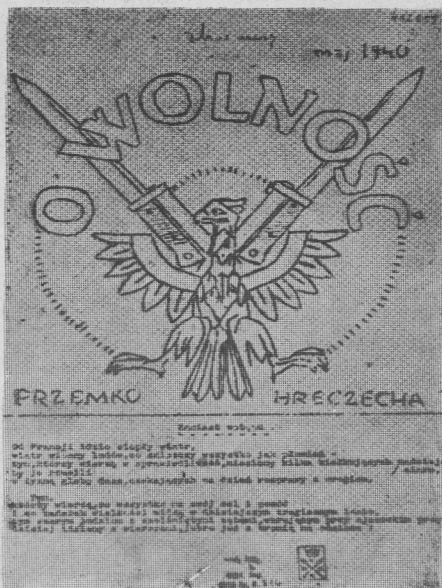
NAJWCZEŚNIEJSZE DRUKI POLSKIEJ POEZJI KONSPIRACYJNEJ

W KRAKOWIE odnaleziono interesujący druk Polski ziemnej z pierwszych miesięcy okupacji. Jest to mały zbiorek wierszy zatytułowany „O wolność”. „Tygodnik Powszechny” informując o tym podaje, że zewnętrznie druk przedstawia się jako zeszyt papieru maszynowego złożony z 5-ciu kartek (10 stron), pokrytych dwustronnie pis-

pod tekstem. Prasa krakowska informuje, że pod konspiracyjnym pseudonimem autora Przemko Hreczecha, krył się krakowski filolog, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, a obecnie docent tej zasłużonej placówki naukowej dr Tadeusz Ulewicz, znany dzisiaj autor poważnych prac z zakresu historii literatury, a nie znany dotąd zupełnie jako poeta.

wcale obfita, ale ze zrozumiałych względów dostępna wówczas tylko najbliższymi. Kiedy po wojnie jeden z jego kolegów w wyrukowanym wspomnieniu o Krzysztofie Kamile Baczyńskim wyraził się, że jego strata była stratą na miarę Słowackiego, nie bardzo wierzone. Dziś krytycy przyznają, że przyjaciel poety miał rację.

Szczęśliwym trafem, niemal całość twórczości Baczyńskiego ocalała. Skrętnie przechowane przez matkę poety wiersze, nieco prozy i jeden dramat zostały ostatnio wydane przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie, pod wspólnym tytułem „Utwory zebrane”. Jest tego 969 stron samej twórczości. Bogaty tom zaopatrzyło wydawnictwo obszernym wstępem, objaśnieniami i licznymi zdjęciami dokumentalnymi. Czytając utwory Krzysztofa Kamila Baczyńskiego łatwo stwierdzić, że swą spuścizną, mimo przeżycia 23 lat, bardzo wzbogacił on polską poezję i że stanął w rzędzie najbardziej utalentowanych i dojrzałych poetów, chociaż przypadło mu tworzyć w warunkach dla narodu najtrudniejszych.



Krzysztof Kamil Baczyński to niewątpliwie jeden z największych poetów polskich, dotąd w ogóle ogółowi nieznanymi. Urodzony w 1921 w Warszawie, zginął w Powstaniu Warszawskim z bronią w ręku jako żołnierz AK, uczestnik harcerek szarych szeregów — batalionu „Zośka”. W 1939 roku zdał maturę, tegoż roku latem zmarł mu ojciec, Stanisław Baczyński — krytyk literacki. Wybuch wojny przekreślił plany studiów Krzysztofa. Na ciężkie lata okupacji, przypada największa jego twórczość, i to twórczość

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

LATA WOJNY*)

Których nam nikt nie wynagrodzi
i których nic nam nie zastąpi,
lata wy straszne, lata wąskie
jak dłonie śmierci w dniu narodzin.

Powiedziałyście więcej nawet
niż rudych burz ogromne wstęgi,
jak ludzkie ręce złych demonów
siejące w gruzach gorzką stawę.

Wzięłyście nam, co najpiękniejsze,
a zostawiły to, co z gromu,
aby tym dziksze i smutniejsze
serca — jak krzyż na pustym domu.

Lata, o moje straszne lata,
nauczyłyście wy nas wierzyć
i to był kostur nam na drogę,
i z nim się resztę burz przemierzamy.

Których nam nikt nie wynagrodzi
i których nic nam nie zastąpi,
lata — ojczyzno złej młodości,
trudnej starości dniu narodzin.

Bogu podamy w końcu dłonie
spalone skrzydłem antychrysta,
i on zrozumie, że ta młodość
w tej grozie jedna była czysta.

24.III.44 r.

BEZ IMIENIA*)

Oto jest chwila bez imienia:
drzwi się wydeły i zgasły.
Nie odróżnisz postaci w cieniach,
w huku jak w ogniu jasnym.

Wtedy krzyk krótki zza ściany;
wtedy w podłogę — skatą
i ciemność płynie jak z rany,
i w łoskot woza — ciało.

Oto jest chwila bez imienia
wypalona w czasie jak w hymnie.
Nitką krwi jak struną — za wozem
wypisuje na bruku swe imię.

listopad, 15.XI.41 r.

W następnym numerze „Tygodnika” znajdziecie:

- opowiadanie jedyne z ocalałych obrońców Poczty Gdańskiej
- nieznane szczegóły o hitlerowskim planie napadu na Polskę w 1939 r.
- zdjęcia z pobytu Waszych dzieci na koloniach w Kraju
- opisy piękna wsi lubelskiej w poezji i fotografii
- rozmowy niedzielne z Rodakami w Meaux
- i wiele innych ciekawych materiałów, które przynosi co tydzień

swoim Czytelnikom

„Tygodnik Polski”

mem maszynowym, odbitym na powielaczu. Pozbawiony okładki druczek zaczyna się od strony tytułowej, która zawiera równocześnie początek tekstu. Strona ta jest ponadto ozdobiona rysunkiem orła (bez korony). W jej prawym rogu znajduje się napis: maj 1940, pod winiętą pseudonimem autora i tekst zatytułowany „Zamiast wstępu” rozpoczynający się od słów „Od Francji idzie ciepły wiatr...”

Druk ten jest o tyle ciekawy, że dotychczas istniało przekonanie, iż najwcześniejszy tomik poezji wydany konspiracyjnie pochodził z września 1940 roku. Obejmował on wiersze Czesława Miłosa, wydane pod pseudonimem Jana Syrucia. Tomik wydano w Warszawie. Tomik krakowski jest zatem wcześniejszy, pochodzi bowiem z maja 1940 r. Ostatni zawarty w nim wiersz „Norwegom!” napisany został 15.IV.1940 r., co zostało uwidocznione

*) Autor nie zaopatrzył tego wiersza w tytuł. Tytuł pochodzi od redakcji.

*) Wiersz napisany dla uczczenia morderców w egzekucjach ulicznych Polaków.

NAGRODY DO ODEBRANIA KOMUNIKAT STOWARZYSZENIA „FRANCE—POLOGNE”

Podajemy listę nagród wylosowanych podczas subskrypcji, która odbywała się w dniu naszej „Majówki”, 16 lipca, w Biache-St-Vaast.

1. Podróż do Polski	nr. 1.495
2. Butagaz	nr 1.016
3. Elektryczny młynek do kawy	nr 2.404
4. Para prześcieradeł	nr 2.859
5. Tuzin chusteczek do nosa	nr 2.555
6. Tuzin chusteczek do nosa	nr 3.702
7. Butelka szampana	nr 1.774
8. Butelka szampana	nr 2.381
9. Butelka wina musującego	nr 3.441
10. Butelka wina musującego	nr 1.031

Nagrody są do odebrania w LENS (P. de C.): 32, rue Casimir Beugnet. Wszystkim naszym Przyjaciołom przekazujemy, przy okazji, serdeczne pozdrowienia.

PIERWSZE SPOTKANIA



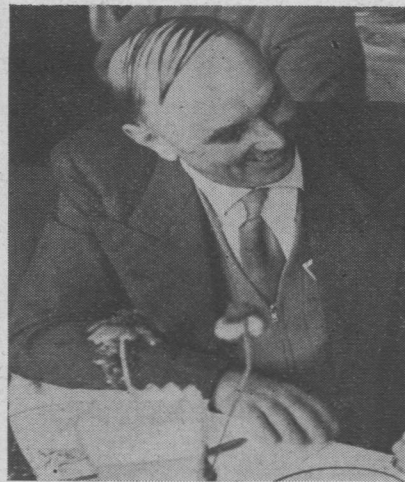
NAJCZĘŚCIEJ — widzą się po raz pierwszy w życiu, a znają dotychczas tylko z listów i fotografii. Rodziny w Kraju zawsze ze wzruszeniem i zaciekawieniem odwiedzają młode latorośle swych najbliższych, którzy niegdyś wyjechali do Francji, a teraz przysyłają do Kraju na kolonie swoje dzieci. Jakoś zupełnie naturalne wydaje się Rodakom w Kraju, że z małymi gośćmi z Francji rozmawiają po polsku. A przecież polskość tych dzieci jest rezultatem wieloletniej troski i zabiegów rodziców, owocem patriotycznej atmosfery domu. To wielka, godna szacunku zasługa. Rozmawialiśmy na ten temat z gronem osób, które przyjechały w odwiedziny do dzieci w Bardo Śląskim.

Oto od lewej — Dorotka Kulma z poznanym dopiero teraz bratem ciociętnym ojca, Wincentym Daną z Łodzi; za ławką stoi Czesław Jakubowski, przyjechała do niego rodzona siostra ojca, Stanisława Mikołajczak (siedzi przed chłopcem), która w 1948 roku po 23 latach pracy zarobkowej we Francji, w Bruay-en-Artois, wróciła na stałe do Polski i mieszka teraz w Świebodzicach, pracuje zawodowo i dużo — społecznie.

Dalej siedzi pani Andruszyn z Bytomia, która z mężem i dziećmi przyjechała do syna szwagra, Gerarda Andruszyna z Barlin; wreszcie pani Wanda Głanas z Gliwic, która przejściowo

przed wojną także pracowała w St. Etienne, odwiedziła kuzyna Edwarda Kaweckiego z Escaudain. Opowiadał on z dumą, że jego brat przyjeżdża wkrótce z Francji i rozpoczyna w tym roku studia na Politechnice Warszawskiej.

Pan Franciszek Ciemciach z Dijon wybrał się swoją „Dauphinką” na wakacje do Polski, której nie widział 35 lat. Odwiedził nie tylko swoje rodzinne strony w woj. łódzkim, ale zahaczył o Ziemię Zachodnią, zwiedził Gdańsk, Szczecin i wiele innych miejscowości. Pan Ciemciach wyjechał z Polski jako rolnik, ale już od 17 lat pracuje w warsztatach naprawy samochodów w Dijon i mieszka we własnym domu w Santa Apollinaire. — Jestem bardzo zadowolony z mojej podróży po Polsce. Co prawda są



Samoloty Polskich Linii Lotniczych „IL-18” do Zurychu i Paryża

Z dniem 1 listopada br. nowoczesne turbośmigłowce „IL-18” Polskich Linii Lotniczych LOT obsługiwać będą dwa razy tygodniowo (we wtorki i środy) trasę lotniczą Warszawa-Zurych-Paryż i z powrotem. Nowa linia lotnicza skróci znacznie czas podróży.



Szanowny Panie Redaktorze!

Byłem w Polsce. Po 35 latach dużo się zmieniło; moje rodzinne miasto Białystok, po zniszczeniu przez zbrodniarzy hitlerowskich, zastałem teraz nie do poznania, ładnie odbudowane, wszędzie stoją bloki 4 i 5-piętrowe, dużo zieleni, róż i drzew zasadzonych, w kościołach zawsze jest pełno modlących się. Rozmawiałem z księżmi, nie jest prawdą, że kościół jest przesładowany w Polsce. Zwiedziłem Warszawę, Kraków, Nową Hutę, rozmawiałem z inżynierami, robotnikami — są zadowoleni. W sklepach wszystkiego jest dosyć. Ludzie są bardzo ładnie poubierani. Warszawa to dziś cud piękności po takim zniszczeniu, jakiego doznała. 100-tysięczna Nowa Huta, gdzie 10 lat temu było błoto i pola, jest teraz wspaniałym miastem. Kraków nic się nie zmienił, bo nie był zniszczony. Zawsze piękny! Wszędzie byłem bardzo serdecznie po polsku witany u wszystkich znajomych.

Przesyłam wszystkim pracownikom „Tygodnika Polskiego” braterski uścisk dłoni. Proszę o przysłanie mi 5 numerów 26(194), należność zatączęm w znaczkach pocztowych.

Marian Tworowski
Cité Polonaise,
207 L'Argentiere la Bessée
(Hautes-Alpes)

Droga Redakcjo!

Bardzo proszę o wysłanie mandatu opłaty „Tygodnika Polskiego” na cały rok. Proszę mi przysłać „Tygodnik” od 1 sierpnia 1961 r.

Czytam „Tygodnik” z chęcią, bo mi się bardzo podoba. Artykuły o polskich wsiach i miastach bardzo mnie cieszą i ciekawią — mam rodzinę w Gdańsku-Wrzeszczu, Kielcach, Ostrowcu, Opatowie, Olsztynie, Białymstoku, Grodnie.

Mam do Redakcji wielką prośbę: mój kuzyn pisze z Polski, że wioska,

w której się urodziłam — Bidziny pow. Opatów, woj. kieleckie, jest już oświetlona, ma dobrą drogę, no jednym słowem, zrobiła się ładną kolonią. Ludzie się budują i dobrze im się powodzi, dzieci kształcą; więc chciałabym zobaczyć w „Tygodniku” zdjęcie z tej wioski, jeśli to możliwe.

Na drugi rok wraz z mężem odwiedzimy Kraj po 30 latach nieobecności. A może i w tym roku, wszystko zależy od zarobku i zdrowia.

Proszę przyjąć moją prośbę.

Zasylamy z mężem pozdrowienia dla drogiej Redakcji

z poważaniem
Stanisława Sawicka
Villenaux la-Grande (Aube)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan Jan ZIEMBA z Harnes (P.de.C.)

Tematy historyczne staramy się w „Tygodniku Polskim” uwzględnić w miarę miejsca. Tak będzie też w przyszłości. Jeżeli chodzi o powieści to postaramy się drukować któryś z tytułów proponowanych przez Pana. Są to rzeczywiście dzieła wartościowe i ciekawe, a wśród Rodaków na wychodźstwie mało znane. Niestety, nie możemy na razie drukować więcej powieści. Postaramy się zwiększyć ilość powieści rysunkowych. Uwagi Pańskie o Kalendarzu Polonii, by przy dużej stosunkowo jego objętości, uwzględnić więcej tematów historycznych, przekazujemy Redakcji tego wydawnictwa. Za życzenia dziękujemy. Ze swej strony też Pana serdecznie pozdrawiamy.

Pan Szczepan SZAFRAŃSKI
z Raimis (Nord).

Wątpliwości Pana co do cła, które od Pańskiego przyjaciela Walkowika zażądał celnik na granicy w Świecku, wydają się słuszne. Nie jesteśmy jednak całkowicie tego pewni, dlatego też równocześnie zwracamy się z zapytaniem do odpowiedniego urzędu w Polsce. O odpowiedzi natychmiast Pana powiadomimy.

POŻEGNANIE ZASŁUŻONEGO PEDAGOGA

Z końcem roku szkolnego 1960/61 opuścił Polskie Liceum w Paryżu prof. Stefan Gembicki, odchodząc na emeryturę.

Profesor Gembicki pracował w szkolnictwie od roku 1929 jako wykładowca przedmiotów ścisłych, matematyki, fizyki, chemii, astronomii. W szkole Batignolskiej uczył przez lat dwanaście, sprawując jednocześnie obowiązki wychowawcy klasowego.

Zasłużonemu i szczerze lubianemu przez młodzież pedagogowi, który opuszcza paryskie Liceum i Francję, powracając na stałe do Kraju, towarzyszą serdeczne życzenia długich i spokojnych lat zasłużonego wypoczynku. Życzenia te składają profesorowi Gembickiemu uczniowie Polskiego Liceum w Paryżu, wychowankowie tej uczelni, koledy i przyjaciele — towarzyszące ciężkiej pracy nauczycielskiej. Przyłącza się do nich również „Tygodnik Polski” z całym gronem swych Czytelników, którzy często dają w swych listach do redakcji wyraz uznania dla pracy i zasług polskiego nauczycielstwa na Wychodźstwie.

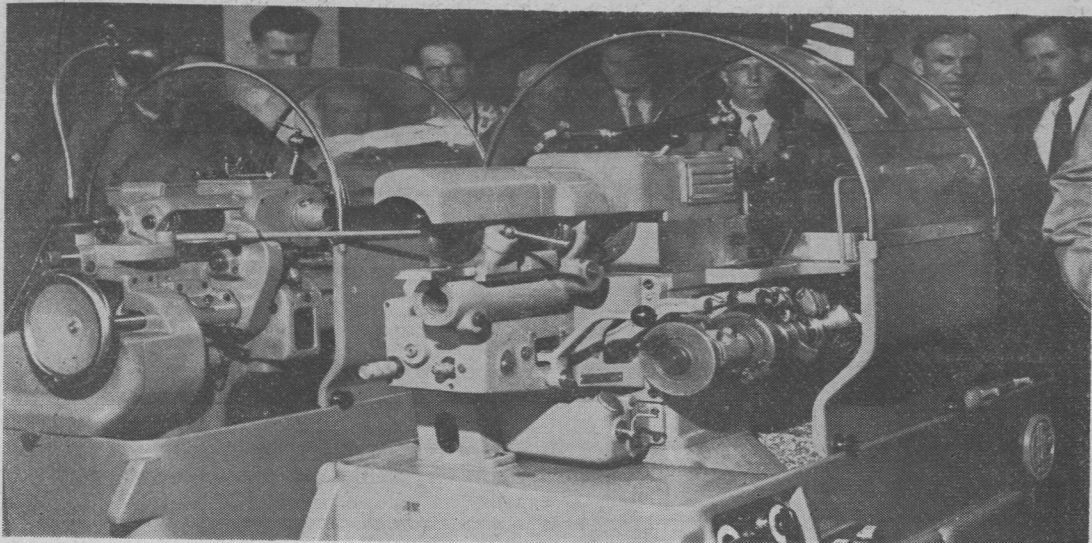
„Są różne niedociągnięcia, ale postęp w Kraju — ogromny!”

różne niedociągnięcia, ale postęp w całym Kraju widać ogromny. Byłem w mojej wsi rodzinnej, w Marcelinie w powiecie Pajęczno (woj. łódzkie), gdzie gospodaruje na ojcowiznie dwóch moich braci. Droga do wsi nie najlepsza, bo to zapadły kąt, ale też widać zmiany. Nowa szkoła stoi, dzieci nie muszą, tak jak za moich czasów, chodzić na naukę do odległej, sąsiedniej wsi. Bracia mają się dobrze, dostatnio nawet. Mówili mi, że teraz więcej z połowy omłóci niż z całej tej ziemi przed wojną. Sadzą rośliny przemysłowe, z których jest dochód, mają nawozy sztuczne i maszyny. Spotkałem tam też w okolicy Rodaka, który był we Francji. Sklep teraz prowadzi, więc nas z braćmi ugościł z okazji tego spotkania po tylu latach.

— Dużą ma Pan rodzinę w Polsce?

— Odwiedziłem jeszcze krewnych żony. Żona jeździła do nich dwa lata temu. Matka żony zginęła w krematorium w Oświęcimiu, a trzech jej braci nie wróciło z robót z Niemiec, dokąd wywieźli ich w czasie okupacji. Żywy wrócił tylko najmłodszy, który mieszka w Suwałkach. Byłem teraz u niego. Ma ładne mieszkanie, przyjemnie i wygodnie urządzone. Ma także motor, co w Polsce, jak widać, jest bardzo popularne. Pracuje na budowie.

Rozglądam się, jak tu ludzie żyją i dochodzę do wniosku, że całkiem znośnie i coraz lepiej, jak to na do-robku.



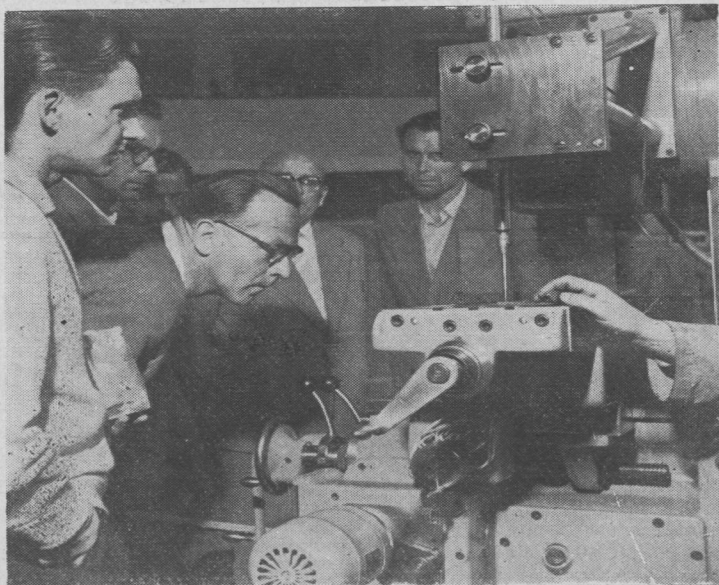
ALT-40, to jeden z rewelacyjnych wyrobów Zakładów „H. Cegielski” w Poznaniu, mianowicie tokarski automat rewolwerowy, przeznaczony do seryjnej lub masowej produkcji różnego rodzaju części metalowych z pręta o średnicy 40 mm. Na automacie tym można również obrabiać odlewy, odkuwki i inne półfabrykaty, a także wykonywać takie zabiegi, jak frezowanie rowków, gwintowanie z kopiała i temu podobne skomplikowane prace mechaniczne

Z A M - 2 i INNE CUDA POLSKIEJ TECHNIKI

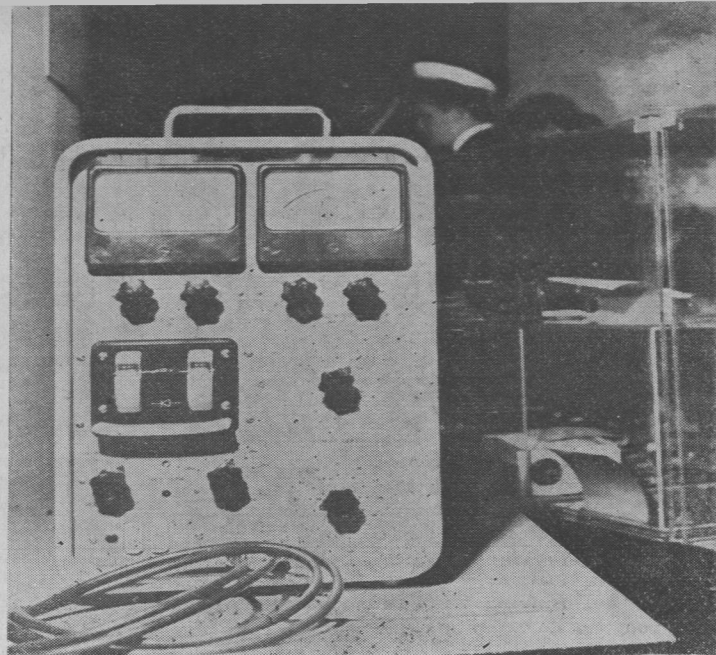
Polski przemysł maszynowy sprzed lat kilkunastu to zaledwie parę fabryk, które można było policzyć na palcach obu rąk. Obecny, to kilkadziesiąt zakładów najprzeróżniejszego typu, rozsiadanych od Karpat po Bałtyk. Pracują one zarówno dla zaspokojenia krajowych potrzeb, jak i na eksport, umożliwiając szeroką wymianę handlową i sprawozdanie urzędów, których produkcja jeszcze w Kraju nie opanowano. Różnorodność maszyn wyrabianych w Polsce, jest już tak duża, że w poszczególnych działach orien-

tuja się jedynie specjaliści. Całość dorobku w tej dziedzinie, zaprezentowana na ostatnich Międzynarodowych Targach Poznańskich, wprowadziła w zdumienie nie tylko ekspertów zagranicznych licznie przybyłych do Polski, ale i bardzo wielu Rodaków. Mały wycinek z bogatego działa maszyn i urządzeń dawniej nie znanych rodzimej produkcji, przedstawiony przez nas w fotograficznych ujęciach, daje tylko skromny obraz poważnej całości polskiego przemysłu maszynowego i precyzyjnego.

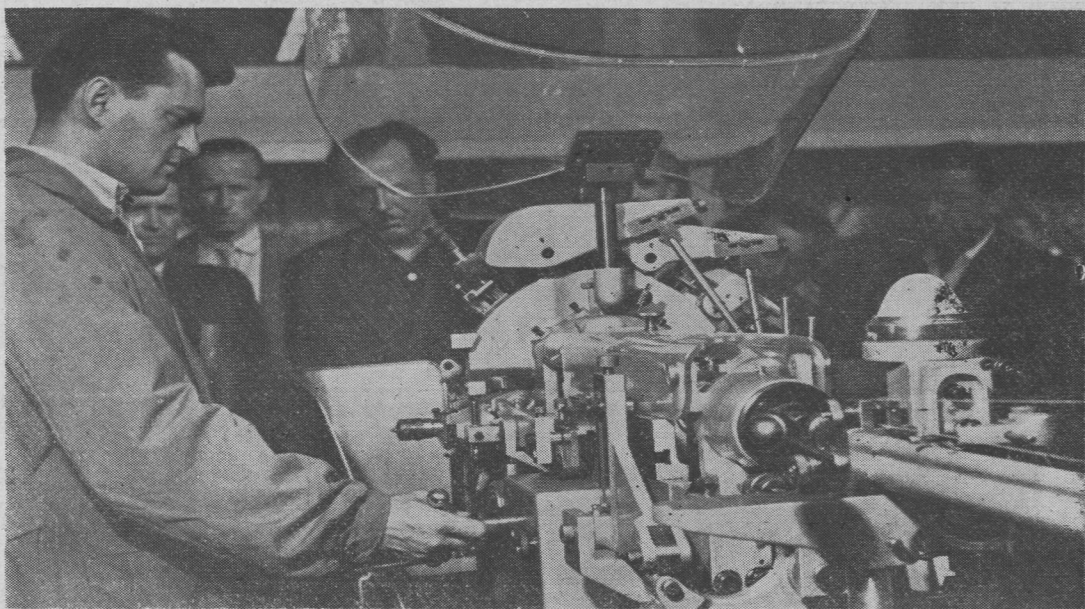
Il y a 15 ans encore l'industrie mécanique et métallurgique polonaise ne comptait que quelques entreprises. Aujourd'hui les usines sont au nombre de plusieurs centaines, dispersées à travers tout le pays. Et leur renommée a depuis longtemps franchi les frontières. Des machines „made in Poland” travaillent sur tous les continents. Et parmi elles des machines-outils électroniques des plus perfectionnées.



Frezarka-kopiarka bezkontaktowa typu FGC-25 jest dziełem Zakładów Przemysłowych w Pruszkowie. Przeznaczona jest do kopiowej obróbki skomplikowanych powierzchni przestrzennych. Ta rewelacyjna maszyna wyposażona jest w elektroniczny, precyzyjny układ, sterujący ruchem kopiowania

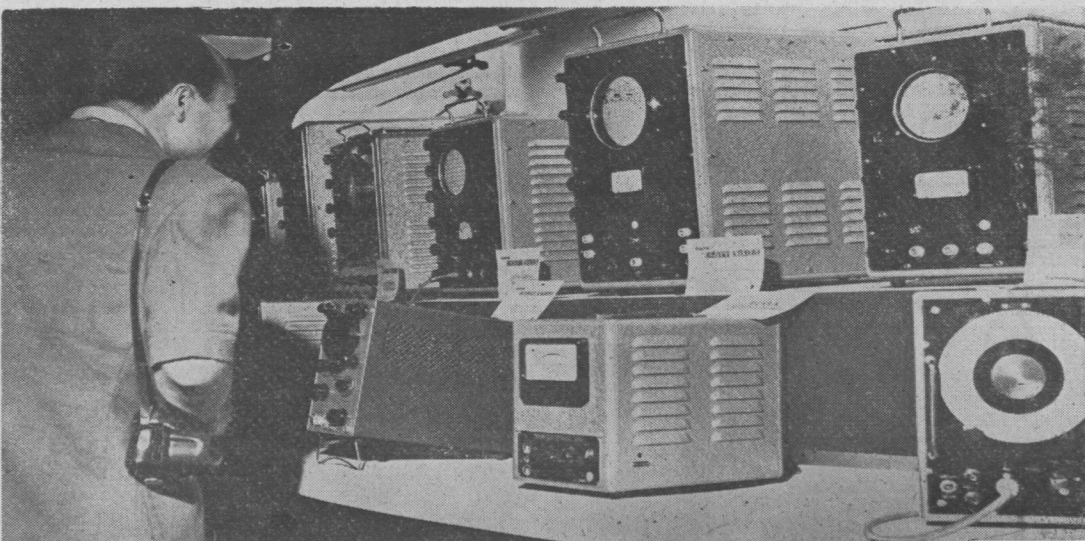


ZAM 2 — to elektroniczna maszyna matematyczna, produkowana przez Warszawski Zakład Aparatów Matematycznych Polskiej Akademii Nauk. Do czego służy? Właściwie można by się zapytać do czego nie służy. Maszyna ta przeznaczona jest bowiem do rozwiązywania bardzo wielu obliczeniowych problemów nauki i techniki, ustala precyzyjne dane, uważane poprzednio za nie do rozwiązania, ponieważ wymagały zbyt wielu skomplikowanych i długotrwałych obliczeń. Służy statystyce i statyce, np. obliczy bez trudu wytrzymałość stalowych konstrukcji mostu, bada drgania w różnych układach elektrycznych, oblicza maksymalne kształty łopatek turbinowych, rozwiązuje wszystkie matematyczne zadania potrzebne geofizykom i różne zagadnienia związane z chemią, z optyką, badaniami jądra atomowego, kontroluje procesy cieplne zachodzące w transformatorach mocy, służy ekonomistom itd itd. „Maszyna posiada dwa rodzaje pamięci — wyjaśnia prospekt do ZAM 2 — wewnętrzną o pojemności 512 cyfr binarnych (podwójnych), 36 cyfrowych i pomocniczą na bębnie magnetycznym o pojemności 8192 liczb 36 cyfrowych binarnych”. Choć na zdjęciu wygląda bardzo skromnie, oddaje nieocenione usługi



BP-U8, pod tym tajemniczym skrótem kryje się nazwa najbardziej nowoczesnej obrabiarki z Fabryki Automatów Tokarskich w Bydgoszczy. Służy ona do masowej produkcji precyzyjnych przedmiotów z surowca prętowego zarówno łatwo jak i najbardziej trudno obrabialnego, jak mosiądz i twarda stal. W dziale automatów należy do najwyższej klasy światowej

Spółdzielnia Pracy „RADIOTECHNIKA” we Wrocławiu słynie z wyrobu kilku rodzajów oscylografów katodowych, mających szerokie zastosowanie w laboratoriach przemysłowych, naukowych, szkolnych, w medycynie, biologii, telewizji, radiotechnice itd. Inna fabryka Wrocławia, a mianowicie Wrocławskie Zakłady Elektroniczne, wyrabia m.in. znakomite aparaty elektroniczne zwane „Panoramikami”, stosowane w biurach konstrukcyjnych i na taśmach strojeniowych w fabrykach. Zyskały one bardzo dobrą markę wśród specjalistów i fachowców



PAMIĘTAĆ WRZESIEŃ!

Przed 22 lata w dniu 1 września jak grom z jasnego nieba spadły na Polskę hitlerowskie Stukasy. Potopem ognia i stali zwała się na Kraj po tęga Trzeciej Rzeszy, dając tym samym początek II wojnie światowej. Żołnierze i cywile w bohaterskim wysiłku bronili Westerplatte i Kutna, Częstochowy i Krakowa, Modlina i Warszawy.

Wrzesień otworzył wielką księgę okupacyjnych cierpień narodu polskiego, a następnie wielu innych narodów Europy. Była to bolesna i tragiczna lekcja historii dla Polski i tych wszystkich krajów, których rządy sądziły, że istnieje możliwość ugięcia hitlerizmu niemieckiego.

Na narodzie polskim, który pierwszy stawiał opór Trzeciej Rzeszy, który cierpiał, wytrwał i walczył niemal na wszystkich frontach przyczynił się do zwycięstwa, spoczywa szczególny obowiązek przypomnienia światu prawdy o faszyzmie i militarystyce niemieckiej, tym samym militarystyce, który w 1870 roku ruszył na Francję, który spowodował, że w I wojnie światowej padło 10 milionów żołnierzy, a w II wojnie na wszystkich frontach ok. 80 milionów ludzi, nie licząc już milionów tych, których pomordowano w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Obowiązek przypominania spoczywa na nas tym bardziej, że obserwujemy dzisiaj nawrót militarystyki niemieckiej w zachodnich Niemczech.

Generałowie hitlerowscy, którzy dowodzili w najeździe wrześniowym na Polskę, zajmują w Bundeswehrze czołowe stanowiska. Wiceadmirał Ruge, który wraz z innymi sztabowcami armii zachodnioniemieckiej domaga się

obecnie broni atomowej dla Bundeswehry, dowodził w 1939 roku w napadzie na Westerplatte. Dowódca bońskiej „Luftwaffe”, generał Kammhuber, zdobył swoje szlify właśnie w kampanii wrześniowej. Na wołowej skórze nie spisałbyś nazwisk tych wszystkich hitlerowców, którzy dawniej uczestniczyli w akcji biologicznego wyniszczenia narodu polskiego, a dziś piastują w Niemczech zachodnich wysokie stanowiska, a przynajmniej korzystają z całkowitej bezkarności, żyjąc w dobrobycie.

Polityka remilitaryzowania zachodnich Niemiec przynosi gorzkie rezultaty. Odwetowcy i rewizjoniści w Niemieckiej Republice Federalnej (NRF) domagają się z całą bezczelnością rewizji granic Polski i Czechosłowacji. W stosunku do opinii publicznej krajów zachodnich starają się ukrywać swoje rewizjonistyczne żądło. Któż jednak, pomny doświadczeń ostatniego stulecia, nie rozumie, do czego doprowadzi wrzesień musi uporczywa chęć rewizjonistów zachodnioniemieckich osiągnięcia wojskowej i gospodarczej hegemonii w Europie zachodniej? Któż może być na tyle naiwny, aby wierzyć zapewnieniom pokojowym tych, którzy jednocześnie żądają cudzych ziem i broni atomowej?

Opinia polska, pamiętając tragiczne doświadczenia wrześniowe, z uwagą śledzi obecny rozwój polityczny w NRF. Historia uczy zwłaszcza wszystkich sąsiadów Niemiec, że zachłanność militarystyki niemieckiej nie zna granic. O tym, ani przez chwilę zapomnieć nie wolno!

ALP

PROPAGANDA ODWETU

Londyńskie „Oblicze Tygodnia” w interesującym artykule „Nowe metody antypolskiej propagandy” zwraca uwagę na kolportowane z Niemieckiej Republiki Związkowej informacje o rze-



WASZYNGTON

Amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych zakomunikowało, że USA i Węgry zmniejszą wzajemnie ograniczenia podróży, obowiązujące dotychczas dyplomatów obydwu krajów.

OSAKA

Pewna japońska firma produkująca tlen w butlach postawiła na ulicy w Osaka automat, który za 10 jenów rzuca przechodnia przez 20 minut łącznie 100 litrami tlenu.

W durnym wielkim mieście automat ten cieszy się tak wielkim powodzeniem, że firma postanowiła rozmieścić na ulicach jeszcze 20 aparatów.

DJAKARTA

Parlament Indonezji zatwierdził jednomyślnie układ o przyjaźni zawarty pomiędzy Indonezją a Chińską Republiką Ludową.

BREMA

Bremeńska stocznia Lürssena zbudowała dla bońskiej marynarki wojennej (Bundesmarine) dwadzieścia pięć najnowocześniejszych ścigaczy.

komej krzywdzie wyrządzonej Niemcom przez Polskę.

„Zadaniem aparatu propagandy Republiki Związkowej — pisze „Oblicze Tygodnia” — stało się lansowanie i wstawianie tego poglądu opinii publicznej krajów, do których eksportowana jest propaganda rewizjonistyczna. Na czoło tych krajów wysuwają się Stany Zjednoczone, gdzie do akcji propagandowej zmobilizowano ludność pochodzenia niemieckiego, osiadłą w USA.

Propaganda niemiecka wstydliwie przyznaje wprawdzie, że Hitler dopuścił się okrucieństw wobec narodu polskiego, twierdzi jednak równocześnie, że Polacy popełnili co najmniej równą „zbrodnię” i wyrządzili podobne krzywdy Niemcom i narodowi niemieckiemu. Tą największą „zbrodnią” Polski jest — w interpretacji rewizjonistów — objęcie ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich oraz przesiedlenie ludności niemieckiej do Niemiec. Rewizjoniści próbują też wmówić światu — wbrew oczywistym faktom — że owe przesiedlenia pociągnęły za sobą masowe ofiary ludności niemieckiej”.

Nie ma w tym właściwie nic specjalnie nowego. Historia się powtarza. Przecież przed napadem na Polskę we wrześniu 1939 roku, propaganda niemiecka głosiła przed światem, jakoby Polacy dopuszczali się niebywałego terrorku wobec mniejszości niemieckiej w Polsce.

Każdy akt sabotażu zorganizowany przez siebie w Polsce przy pomocy piątej kolumny, głównie na Pomorzu, polskim Śląsku i w Wielkopolsce, ogłoszali jako terror polski wobec Niemców.

Poza tym po swojej stronie granicy w regionach zamieszkałych przez Polaków, dokonywali zbrodniczych prowokacji, oskarżając o nie Polaków.

Taką zbrodniczą prowokacją był m.in. „napad” na radiostację w Gliwicach, gdzie kryminaliści niemieccy, przebrani w polskie mundury, na rozkaz dany z Berlina obezwładnili spikera, przemawiali przez chwilę do mikrofonu po polsku, a później rzekomo zostali unieszkodliwieni przez natych-

Kronika FRANCUSKA

„Karta repatrianta”

Problem pomocy dla obywateli francuskich repatriowanych z Afryki Północnej stał się ostatnio szczególnie aktualny i był omawiany przez Radę Ministrów. Zdaniem premiera Michela Debré sprawa ta zmienia poważnie perspektywy budżetowe i ekonomiczne kraju, a nawet odsuwa chwilowo na dalszy plan zagadnienie rewizji algierskiej polityki rządu.

Pierwsze pytanie na jakie musieli odpowiedzieć ministrowie brzmiało następująco: jakie będą nasilenie repatriacji w nadchodzących miesiącach i w 1962 r.? Jasno mówiąc chodziło o to, czy należy liczyć się z masowym napływem obywateli francuskich mieszkających w Algierii. Odpowiedź była twierdząca. Eksperti otrzymali instrukcje, by uwzględnić w swych obliczeniach setki tysięcy powracających ludzi.

Trzeba było również ustalić sposób podejścia do zagadnienia. Czy ograniczyć się do doraźnej pomocy i ewentualnie wypłaty odszkodowania? Czy też przystąpić natychmiast do integracji repatriantów w nowej zbiorowości? Przeważało drugie rozwiązanie. Zadaniem władz będzie znalezienie repatriantom pracy i mieszkania, a w razie konieczności zapewnienie im przyszkolenia zawodowego. Celem specjalnych zarządzeń będzie skłonienie repatrianta do wyboru miejsca pobytu w „nowych” rozwijających się ekonomicznie okręgach i unikania przeludnionych departamentów.

Inne niesłychanie ważne zagadnienie streszczało się do pytania: czy pomoc ma być finansowana nowymi podatkami, czy też rozpisa-

niem pożyczki? Wybrano system podatkowy. Wysiłek finansowy będzie spory, gdyż „Impôt de Solidarité” powinien przynieść kilkaset miliardów starych franków — blisko 10% obecnych dochodów skarbowych.

Władze francuskie uważają solidarność z repatriantami za obowiązek narodowy, nie kryjąc jednak, iż nie wszyscy obywatele z lekkim sercem złożą wymagane od nich ofiary.

Pierwszy bilans sezonu turystycznego

Ruch turystyczny jest poważnym źródłem wpływów dewizowych. Warto więc zestawić w przybliżeniu prowizoryczny bilans tegorocznego sezonu. Według danych generalnego komisariatu do spraw turystyki pierwsze miesiące 1961 przyniosły znaczny spadek liczby turystów zagranicznych. Ta sama tendencja — zwłaszcza jeśli chodzi o turystów amerykańskich — utrzymała się w kwietniu i maju. Sytuacja polepszyła się nieco dopiero w początkach czerwca.

Rzeczywistość zaprzeczyla w ten sposób optymistycznym spekulacjom, które opierały się na rezultatach z roku ubiegłego. Jak wiadomo Francję odwiedziło podówczas 6 milionów cudzoziemców, tj. o 24% więcej niż w 1959 roku.

Przyczyny słabszego niż przewidywano ruchu turystycznego są bardzo różne. Powodem stał się i niezmiennym są hotelowe warunki we Francji. Ankieta przeprowadzona jeszcze w 1958 r. wykazała, że hotele francuskie nie wytrzymują na ogół konkurencji z zagranicznymi zakładami tego typu. Krytyki turystów dotyczą cen, komfortu i czystości.

Wydarzenia algierskie, demonstracje chłopskie, fala zamachów bombowych ultrasów skłoniły wielu cudzoziemców do omijania Francji w obawie przed zbyt „mocnymi” wrażeniami.

Jeśli chodzi o turystów amerykańskich doszły do tego jeszcze specjalne powody: zalecenia prezydenta Kennedy’ego w sprawie ograniczenia zbędnych wydatków dolarowych poza granicami Stanów Zjednoczonych.

Jaki będzie bilans drugiego półroczia — zobaczymy.

Przemysł, handel i rzemiosło

Oficjalne dane statystyczne wskazują, że 1 stycznia 1960 r. istniało we Francji 2.100.428 zakładów przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych. W ubiegłym roku powstało 117.969 nowych zakładów, podczas gdy 113.027 starych przestało istnieć. Nadwyżka wynosi więc 4.942 przedsiębiorstw, przeważnie małych. Liczba zakładów zatrudniających od 21 do 50 pracowników zmniejszyła się o 269, od 51 do 200 osób o 1, natomiast zgodnie z tendencją koncentracji kapitału wzrosła o 4 liczba przedsiębiorstw, w których pracuje ponad 200 osób.

W dalszym ciągu najwięcej placówek powstaje w okręgu paryskim.

Sprawa niżkowych biletów wakacyjnych

Minister robót publicznych i transportu Robert Buron udzielił w Journal Officiel odmownej odpowiedzi na pytanie deputowanego Lepidi czy rząd zamierza udzielić drugiego niżkowego biletu „Congé Annuel” osobom, które chciałyby wykorzystać swój urlop nie jednorazowo, lecz rozbijając go na dwa okresy. Zdaniem ministra takie rozwiązanie naraziłoby SNCF na straty w wysokości około 11 milionów NF.

Robert Buron obiecuje natomiast, że w przyszłości ważność ulgowych biletów „Aller et Retour” będzie przedłużona z 3 do 6 miesięcy.

BM



wet po złotówce. Najciekawsze, że gdy wystawę zamknięto, bożek wyjechał — pojawiło się pierwszy raz od kilku tygodni słońce!

● **Najdłuższe życie wśród 30 milionów**

30-milionowy obywatel Polski Ludowej urodził się, ale ponieważ nie sposób było wyróżnić jednego jedyneho jubilata wśród dzieci urodzonych 31 lipca w godzinach 21.30—22.30, chwala spadła na wszystkie dzieci urodzone w tym czasie w Polsce, to jest na 17 dziewczynek i 19 chłopców. Wśród dzieci, z których każde może być akurat równo 30-milionowym, jest nawet jubilat dubeltowy... bliźnięta Kurzejowie w Nowym Sączu. Jubileuszowa para dostała w prezencie podwójny wózek, łódeczko, bon na zakup towarów za 2 tys. zł i wyprawkę. Wiele cennych podarków dostało każde z 36 dzieci.

Warto przypomnieć, że na świecie jest obecnie, poza Polską, 6 krajów liczących nie mniej i nie więcej, tylko 30 milionów ludności: Hiszpania, Turcja, Zjednoczona Republika Arabska, Nigeria, Meksyk i Filipiny. Mniejszą powierzchnię od Polski mają tylko Filipiny, za to Meksyk jest ponad 6 razy większy od Polski. Polska wśród tych 30-milionowych krajów ma największą gęstość zaludnienia, najwięcej dzieci uczy się w szkołach podstawowych, średnich i wyższych. Polacy również najdłużej żyją — polskie kobiety żyją przeciętnie 67,8 lat, hiszpańskie 63,5, meksykańskie zaś tylko 39,8, mężczyźni żyją przeciętnie w Polsce 61,8 lat, w Hiszpanii 58,8, w Zjednoczonej Republice Arabskiej najkrócej, bo tylko 35,6.



Spod strzechy pod blachę i dachówkę

W samym tylko powiecie Rzeszów w ciągu pierwszego półrocza br. chłopcy wystawili tysiąc nowych, murowanych budynków mieszkalnych i gospodarskich. W Swilczy, Zaczerniu, Boguchwale powstają całe nowe dzielnice. Wsie rozbudowują się ulicami, które niczym nie różnią się od ładnych ulic na przedmieściach dużych miast, domki w ogrodach buduje się bowiem przeważnie według projektów typowych, sporządzonych przez dobrych architektów. Budowa około dwóch tysięcy domów rocznie na wsi pochłania w powiecie Rzeszów około 450 ha gruntów. Trzeba jeszcze raz podkreślić:

wieś Rzeszowszczyzny wszędzie, w każdym zakątku, przeobraża się szybko z drewnianej w murowaną.

Za co? Przede wszystkim w Rzeszowskim rośnie od kilku lat nowy, olbrzymi przemysł — siarka, gaz ziemny, w nowej skali rośnie przemysł naftowy. Silnie rozbudowują się miasta. Jest gdzie zarobić. A przy tym gęstość zaludnienia Rzeszowskiego zmniejszyła się w porównaniu z latami przedwojennymi z około 120 do 85 ludzi na kilometr kw., chłopcy z pomocą państwa masowo przechodzą na coraz bardziej opłacalne uprawy. Wielu pomaga także na pewno rodziny z emigracji. Parę złotych wpadnie również do kieszeni z rozwijającej się — w kierunku tych przepięknych stron — turystyki.

W czasie jednej z podróży po Kraju ujrzelśmy chatę-symbol. Na tle starej, zmurszałej strzechy buduje się murowany dom. Jakże tu nie wstąpić? Oto wieś Kąkolówka-Ujazdy między Sanem a Wisłokiem. 50-letni rolnik na niecałym hektarze gruntu z 1 krową, Jan Sowa, żonaty, ma pięcioro dzieci, a szóste jest w drodze, obok chałupy odziedziczonej po ojcu z kuchnią mieszkalną, obórka i komora pod jedną strzechą — wznosi murowany dom 3-pokojowy z kuchnią i osobną stajnią.

Pan Sowa powiedział nam: — Nie mogliśmy już tak żyć. Pojechałem na 4 lata do Rzeszowa, tam strasznie dużo budują. Najpierw pracowałem w betoniarni, potem przy budowie nowej dzielnicy przy ulicy Obrońców Stalingradu, przy 8-piętrowych blokach. Odkładaliśmy prawie wszystko, liczyliśmy każdy grosz. Do tych pieniędzy wzięłem jeszcze wiośnią pożyczkę państwową. Budowę prowadzę sam, nauczyłem się przecież czegoś w Rzeszowie, pomaga mi cała rodzina, a nawet sąsiedzi. Przed zimą wprowadzimy się do nowego domu z elektrycznością, bo właśnie w tym roku mają dociągnąć linię do naszego przysiółka.

Staszka, najstarsza córeczka pana Sowy, skończyła chlubnie szkołę podstawową i teraz, we wrześniu, idzie do szkoły średniej. Rodzice chcieli ją zostawić w domu, na gospodarstwie. Ale dziewczynka zapłakiwała się. Staszka Sowa postanowiła zostać „inżynierką”. Pierwszy „staż budowlany”, ku podziwowi dzieci z całej wsi, odbyła na budowie własnego domu.

i gliniane posągi znajdowały się na wielkiej i pięknej wystawie sztuki meksykańskiej, która zresztą poprzednio była ekspozycja w Paryżu, Londynie, Sztokholmie i Leninogradzie. Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie wystawy w każdym kraju... leje deszcz.

„Jak wylegurował nam urlopy — pisał o bożku Wiech — nie będziem tu nadmieniac, bo wszyscy wiedzą. Błade, sine wczasowicze znad morza i mazurskich jezior do Warszawy zaczęli się zjeżdżać i raban derekcji Muzeum Narodowego, gdzie bożek się znajdował, uskuteczniać, żeby go jak najprędzej odebrać...”

Bożek był tematem niezliczonych dowcipów w całym Kraju, a zwiędzający wystawę wrzucali mu do miseczki monety po 20—50 groszy, na-

7 DNI w skrócie

MOKRZESZÓW (Wrocławskie) — Był kiedyś niesympatyczny książę pszczyński, który miał miłą Angielkę za żonę. Księżna Daisy, bo tak się nazywała, mocno narażiła się cesarzowi Wilhelmowi. Toteż pozostawiono pięknemu jezioru nazwę „Jeziora Daisy”. Przyciąga ono turystów, gdyż na jego dnie znajdują się najautentyczniejsze rafy koralowe.

OPOLE — Sensację na ulicach miasta wzbudził mały samochodzik, w którym z dumą zasiadała czwórka dzieci. Wszystko było w porządku — reflektory, kierunkowskazy, hamulce, oraz silnik wzięty... z motoroweru. Jest to podarunek kierowcy taksówki, Witolda Orzechowskiego, dla swojego syna.

KRAKÓW — Co osiemdziesiąty krakowianin „zaordynował” sobie w tym roku paszport zagraniczny. Ponad 5 tysięcy mieszkańców wawelskiego grodu wybrało się do Bułgarii, Węgier, Jugosławii i ZSRR. Ponadto kilkanaście tysięcy skorzystało z przepustek turystycznych do bliskiej Czechosłowacji.

SWIDNICA — Wkrótce fabrykę wagonów opuszczą nowe 90-tonowe kolosy samowładowce. Pociąg złożony z takich wagonów będzie mógł być rozładowany w ciągu kilku zaledwie minut.

STARGARD SZCZECIŃSKI — Przez miasto przebiega 15 południk, według którego oblicza się czas środkowoeuropejski. Mieszkańcy chcą uczcić fakt posiadania „najdokładniejszego czasu w Polsce” wystawieniem specjalnego obelisku.

OLSZTYN — Miejscowi ichtiolodzy sprawdzili aż z jeziora Ładoga ryby o egzotycznej nazwie „Ripus” i wpuścili je do jeziora Duży Dgał. Ryby się ponoć zadomowiły, szkopił jednak w tym, że żadna nie dała się jeszcze złapać najwytrawniejszym nawet wędkarzom.

WARSZAWA — Zakłady Fotooptyczne wypuściły pierwszy aparat maobrazkowy „ALFA”. Stosunkowo niedrogi (500 zł) aparat ma oryginalny kształt, zaprojektowany przez prawdziwych plastyków.

● **Polskie orły za oceanem Z Wawelu i Szczecina do Pittsburgha**

Orły piastowskie z Wawelu i Orły piastowskie ze starego zamku w Szczecinie są kopiowane w miedziane blasze. Wielkie tarcze z Orłami Piastów, wykute artystycznie w miedzi, są przeznaczone dla Sali Polskiej w uniwersytecie w Pittsburghu w Stanach Zjednoczonych. Uniwersytet w Pittsburghu jest związany od dawna z problematyką polską i Polonią, miasto jest bowiem największym centrum hutniczym w Stanach Zjednoczonych, a więc było terenem wielkiej polskiej imigracji, a teraz — silnym centrum Polonii amerykańskiej. Orły te są darem dla uniwersytetu ufundowanym przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie.

● **Żółty nalot w Bydgoszczy**

Kanarki zatrzymały cały ruch jezdny i pieszy na najruchliwszej ulicy w Bydgoszczy, Dworcowej. Przeszło sto kanarków obsiadło jezdnię, szyny tramwajowe, chodniki, parapety okien. Na ulicę zaś wybiegli z okrzykami rozpaczy Kazimierz Jaworski, zapalony hodowca żółtych śpiewaków, któremu ktoś nieopatrznie otworzył okno w mieszkaniu. Stały się samochody, tramwaje i wszyscy rzucili się na pomoc hodowcy; prawie wszystkie kanarki zostały wyłapano i zaniesione do domu, tylko parę „niewiniących” zostało na swobodzie.

● **Nowe fragmenty centrum Warszawy**

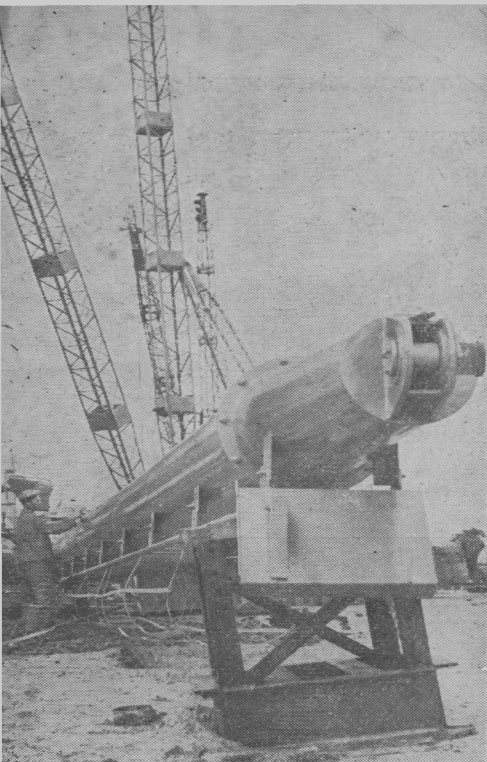
Rozpoczęła się budowa Śródmieścia Warszawy na przeciwko Pałacu Kultury i Nauki. Warszawscy urbanisci i architekci latami dyskutowali nad kształtem tej części Stolicy, ogłaszali konkursy, rysowali, makietowali, pragnąc wystąpić ze wspaniałym dziełem. Wszędzie, nawet na najdalszych przedmieściach, powstawały tysiące domów, tylko ulica Marszałkowska od alei Jerozolimskich do Świętokrzyskiej ziała odpychającą pustką, z której wylaniało się trochę obskurnych parteryowych sklepików i wojenne ruiny. Wreszcie zaczęto wykopy pod fundamenty domów godnych Śródmieścia, powyżej 10 pięter; wymieniony fragment centrum ma być ukończony w ciągu pięciu lat.

● **Prawo jazdy bez rąk**

Przed komisją egzaminacyjną wydziału komunikacji w Szczecinie stanął człowiek bez obydwu rąk, ubiegając się o prawo jazdy. Jest to inż. Eugeniusz Wyszyński, który podczas wojny w walkach o Wał Pomorski stracił ręce. Inż. Wyszyński mimo kalectwa poprawnie prowadził samochód, silna wola pozwoliła mu opanować wszystkie potrzebne ruchy przy pomocy protez. Prawo jazdy — otrzymał.

● **A „bożek szura”**

W ten sposób zatytułował jeden ze swoich felietonów dowcipny Wiech, powtarzając za warszawiakami żartobliwą farsę, że tegoroczne wyjątkowo deszczowe lato w Polsce spowodował meksykański bożek deszczu. Jego kamienne



CO SIĘ NOWEGO w POLSCE PRODUKUJE, BUDUJE, PROJEKTUJE...

TRZCINOWE DOMKI NA EKSPORT

Wytwórnie przemysłu drzewnego wykonały dla Libii dużą partię trzcinowych domków mieszkalnych. Przygotowuje się produkcję podobnych domków dla Tunezji i na Korsykę. Komplet wykonanych z trzciny elementów budowlanych pozwala na zbu-

dowanie domu o powierzchni 72 m². Zestaw prefabrykatów wysyłanych za granicę waży 15 ton. Obudowę zewnętrzną stanowi eternit. Wewnątrz ściany wykładane są suchymi tynkami względnie (w pomieszczeniach gospodarczych i sanitarnych) lakierowanymi płytami pilśniowymi.

PRALKI - AUTOMATY

Konstruktorzy z kieleckiej wytwórni pralek pracują nad zbudowaniem nowego typu pralki-automatu. Fabryka zapowiada, że będzie to agregat bębnowy, całkowicie zautomatyzowany, wykonujący wszystkie czynności (pranie, płukanie i wyżymanie bieleziny).

Od początku roku wytwórnia uruchomiła produkcję kilku ulepszonych rodzajów pralek. Wyposażone są w wyłączniki czasowe, podgrzewacze, pompki do usuwania wody i termometry.

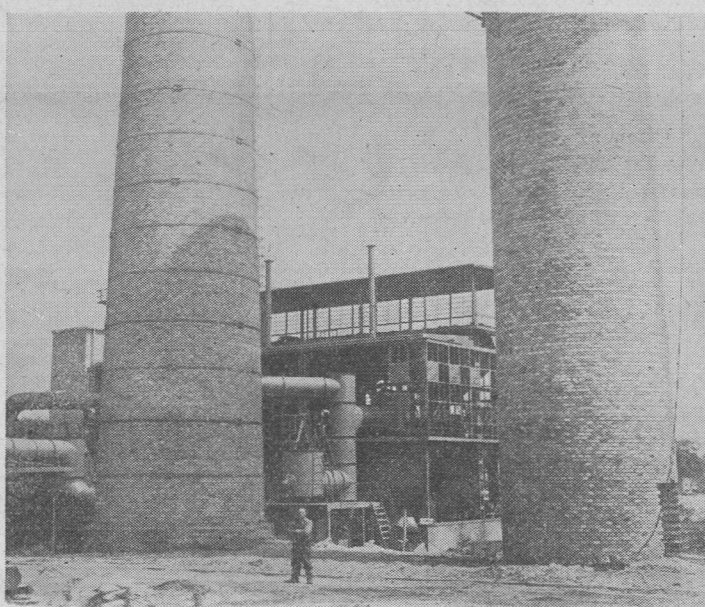
POLSKIE SILNIKI TROPICALNE

Tarnowskie Zakłady M-7 opanowały produkcję nowoczesnych, wodo- i ognioszczelnych silników elektrycznych.

Dużym osiągnięciem wytwórni w Tarnowie jest rozpoczęcie produkcji silników przeznaczonych do pracy w klimacie tropikalnym. Silniki tego typu będą eksportowane do wielu krajów.

Warstwa lakieru zabezpiecza je przed działaniem wilgoci i atakami owadów, a uzwojenie wytrzymuje temperaturę do 120°C. Tarnowskie silniki zdają już chlubnie egzamin podczas wielogodzinnej pracy w „komorze klimatycznej”.

Polskie silniki „tropikalne” wywołały zainteresowanie zagranicznych przedsiębiorców.



CENTRALNY OŚRODEK PRZEMYSŁU SZKLARSKIEGO

W połowie sierpnia uruchomiona została pierwsza w Polsce huta szkła walcowanego w Jaroszewcu k/Olkusza (woj. krakowskie). Produkcja huty przeznaczona będzie głównie na zaspokojenie potrzeb budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Równocześnie załoga podejmie produkcję atrakcyjnego i poszukiwanego asortymentu, jakim jest szkło ornamentowe z wygniatanymi wzorami. Szkła tego używają m.in. producenci mebli stołowych i kuchennych. W Jaroszewcu działać też będzie placówka remontowo-budowlana

— centralny tego typu ośrodek, spełniający usługi dla wszystkich zakładów przemysłu szklarskiego. Wytwarzać się w nim będzie części zamienne oraz odpowiedniego gatunku materiały ogniotrwałe, potrzebne do budowy i remontów pieców szklarskich. Część obiektów huty powstała na fundamentach starej cementowni, która przed 30 laty uległa likwidacji. Huta na początku września wyprodukuje pierwsze szkło specjalnych typów i zastosowań. Na zdjęciu powyżej widzimy fragment huty.

NOWE SILNIKI OKRĘTOWE

Konstruktorzy z Centralnego Biura Konstrukcyjnego Silników Spalinowych sporządzają projekt wstępnego silnika napędu głównego dla statków rybackich i drobnicowców. Założenia przewidują zbudowanie silnika 5-9-cylindrowego o mocy 240 KM/cyl, który zastąpii sprowadzane dotąd z zagranicy. W próbach, prowadzonych przez specjalistów, znajduje się silnik okrętowy główny, krajowej konstrukcji, o mocy 4500 KM.

IZOTOPOWE MIERNIKI GRUBOŚCI, GĘSTOŚCI, POZIOMU

W podwarszawskim Instytucie Elektrotechniki prowadzone są prace nad izotopowymi urządzeniami do pomiaru grubości taśm, gęstości cieczy, poziomu ciał sypkich. Przewiduje się, że jeszcze w bieżącym roku wykonana zostanie dokumentacja. Te nowoczesne urządzenia umożliwią zautomatyzowanie wielu procesów wytwórczych w przemyśle papierniczym, chemicznym, siarkowym.

DOK PŁYWAJĄCY

Stocznia Gdańska podjęła się budowy dużego doku pływającego, który będzie mógł przyjmować jednostki do 10.000 TDW. Pływających doków nie budowano dotąd w Polsce. Jednostka ta powstanie przez dobudowanie dwóch pontonów do eksploatowanego już doku 2700 ton.

Wodowanie doku nastąpi w końcu roku bieżącego. Powiększy on znacznie możliwości usługowe Gdańskiej Stoczni Remontowej.

KOPARKA Z ŁABĘDŃ — RZECZYWIŚCIE UNIwersALNA

Zakłady Mechaniczne w Łabędach rozpoczęły budowę wybitnie nowoczesnych koparek uniwersalnych, oznaczonych symbolem „KU-1206”. Zdaniem fachowców koparki te mogą skutecznie konkurować z najlepszymi tego typu urządzeniami budowanymi w Europie.

„KU-1206”, zaprojektowana przez konstruktorów z biura zakładowego, jest maszyną rzeczywiście uniwersalną: projektanci wyposażyli ją w szereg urządzeń specjalnych, umożliwiających użycie koparki także do przeladunku materiałów sypkich, jak piasek, żwir, węgiel oraz do montażu budynków mieszkalnych z prefabrykatów.

W NOWYM ZAGŁĘBIU WĘGLOWYM

Na budowie odkrywkowej kopalni węgla brunatnego Gdańsk koło Turka trwają prace montażowe taśmociągów, koparek i zwalówarek. Zasoby kopalni w Gdańsku, uruchomienie której przewiduje się na 1963 rok, wykorzystane będą w budującej się równocześnie elektrowni Adamów. Na zdjęciu: montaż poszczególnych elementów zwalówarki.

C-316 „OBRASTA” W NARZĘDZIA UPRAWOWE

Do ciągnika „Ursus C-316” wytwórnia w Grudziądzu przygotowuje komplet narzędzi uprawowych. W skład kompletu wejdzie m.in. plug obracalny, kultywator, kosiarz. Narzędzia te są dziełem zakładowego biura konstrukcyjnego. Wytwórnia dostarczy jeszcze w tym roku na rynek serię (100 sztuk) głębogryzarek przystosowanych do pracy z ciągnikami o mocy 25 i 36 KM.

Kulty i obrzędy za czasów Piasta

JAK KAŻDY lud pierwotny, tak i Słowianie przed wiekami korzyli się przed niezrozumiałymi dla nich zjawiskami przyrody. Dzień i noc, zmiany pór roku, zjawiska atmosferyczne, takie jak deszcz, wiatr czy burza, wydawały się im objawieniem nadprzyrodzonej mocy. Bóstwom kierującym tymi mocami należały się drobne ofiary z jada, które zostawiano im po kątach izby. Biada temu, kto, by o tym obowiązku zapomniał! Mogłyby odwrócić się od niego dobre duchy i nie bronić go już przeciw złym mocom.

W okresie, gdy podstawową jednostką organizacyjną społeczeństw słowiańskich był rząd, rozwijał się także kult zmarłych przodków. Legendarny założyciel rodu stawał się jego bóstwem opiekunem, które dbało o całość interesów rodu. Proszono je, by wzmacniały siłę rodu, by darzyły mu w pracy i chrońno przed nieprzyjaciółmi.

Później, gdy plemiona słowiańskie zaczęły tworzyć własne państewka, powstał również kult bóstwa plemiennego, opiekuna całej społecz-

ności. Było to bóstwo najważniejsze, którego staraniom plemię zawdzięczało dobry urodzaj i zwycięstwa nad wrogami. Losy pojedynczego człowieka zależały nadal od tego, czy umiał sobie radzić z licznymi demonami, ale o pomyślny przebieg spraw, od których zależały losy całego plemienia, zanoszono modły do naczelnego bóstwa.

SKŁADANIE czci bogu plemiennemu, składanie mu ofiar odbywało się w jakimś uświęconym miejscu. Mogł to być święty gaj, częściej jakieś wzgórze. Na Śląsku np. miejscem obrzędowym była góra Sobótka. Liczne podania związane z Łysą Górą w rejonie Gór Świętokrzyskich świadczyły, że Łysa Góra była otoczona szczególną czcią. Ostatnio archeologowie odkryli miejsce kultu pogańskiego na Wzgórzu Tumskim w Płocku.

Początkowo czczono bóstwo w postaci jakiegoś potężnego glazu lub starego rozłożystego drzewa. Później zaczęto stawiać prymitywne bałwany w kształcie słupa. Zwolna wytwarzało się wyobrażenie

boga na wzór człowieka i słupowi zaczęto modelować głowę, a w jeszcze późniejszym okresie rzeźbić posągi przypominające ludzi.

Abym zapobiec konfliktom z bóstwem, trzeba było znaleźć sposób porozumiewania się z nim. Powstała więc wieszczba. Przez wieszczbę bóg częściowo uchylał przed wiernymi rąbka nieznannej przyszłości, przede wszystkim jednak objawiał swą wolę.

OBRZĘDY związane z czcią bóstwa odprawiała początkowo zapewne starszyzna plemienna. W późnym okresie pogaństwa u Słowian Zachodnich zaodrzańskich, w miarę jak zaczęto się do bóstwa zwracać coraz częściej w rozmaitych sprawach, stali się potrzebni specjaliści ludzie, którzy przyjmowałyby złożone ofiary, przeprowadzali wróżby i wyjaśniali ludziom wolę bóstwa. Tak powstał stan kapiański. Jednocześnie rozbudowywał się ośrodek kultowy. Bóstwu wznoszono świątynię, przy niej osiadali kapłani. Ponieważ ze składanych ofiar urastały skarby, trzeba też było

pomyśleć o ich zabezpieczeniu: święte miejsce obwarowywano i stawiano na jego straży zbrojną załogę.

Wiara Słowian w wieszczbę, przyjmowanie jej jako wyrazu woli boskiej, dawało tym, którzy wróżbę przeprowadzali i ogłaszali jej wynik, olbrzymi wpływ na społeczeństwo. Każdą decyzję starszyzny rządzącej państewkiem można było przekazać ogółowi w formie wyroku bóstwa.

Słowianie nie twierdzili, że ich bóg plemienny jest jedynym prawdziwym bogiem. Uznawali moc cudzych, obcych bogów. Uważali jednak, że każdy bóg jest związany z określonym ludem, którym się opiekuje i od którego odbiera cześć. Nie było celu porzucać własnego boga dla innego, choćby tamten wydawał się potężniejszy. Obecny bóg będzie się bowiem zawsze solidaryzował ze swoimi dawnymi wyznawcami i ich prośbom będzie chętniej dawał posłuch.

Przywiązanie do własnego boga plemiennego było więc poważną siłą cementującą drobne państewka słowiańskie, z jakimi stykamy się na polskich ziemiach jeszcze w IX wieku.



Jeden z potężnych i dumnych potomków króla polskiej Puszczy Białowieskiej — wspaniały okaz żubra

W NAJSTARSZYM PRABORZE POLSKIM



Oto wspomnienie dawnych, przebrzmiałych już tradycji łowieckich w Polsce

Tak prezentują się cieleta z krzyżówek żubrów z bydem domowym. Po prawej stronie „Filip”, obok niego „Filon”, synowie buhaja „Ananasa” i żubrzycy „Ponętnej” oraz „Podkomorzanki”. Z tyłu „Fama” córka żubra „Podkomorze” i polskiej czerwonej rasy. Te sensacyjne krzyżówki mogą przynieść wiele korzyści



W Puszczy jeszcze na setki liczy się takie potężne drzewa pamiętające czasy króla Jagiełły, a nawet i wcześniejsze

W PRZESZŁOŚCI Puszcza Białowieska była wspaniałym terenem królewskich polowań na grubego zwierza. Dziś stanowi zaledwie szczątek rozległej puszczy, jaka rozpościerała się ongiś pomiędzy Niemnem, Szczarą, Jasiołdą, Bugiem, Narwią i Bobrem. A mimo to jest obecnie największym obszarem leśnym na nizinach Europy Środkowej.

Ten niezwykle cenny rezerwat przyrodniczy o obszarze przeszło cztery tysiące hektarów, rezerwat hodowlany żubrów i tarpanów ściągają dziesiątki tysięcy turystów z całej Polski i z zagranicy.

Po wojnie Puszcza stała się ośrodkiem ciekawych badań naukowych. Jest tu Zakład Badań Ssaków Polskiej Akademii Nauk, prowadzony przez prof. dr Augusta Dehnela, placówki naukowe Instytutu Badania Leśnictwa i wiele innych.

Największą atrakcją Puszczy są żubry. Jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej było ich 737 sztuk. Prawdziwa rzeź żubrów, ginącego już gatunku zwierząt na kuli ziemskiej, nastąpiła podczas pierwszej wojny. Ostatniego żubra puszczańskiego zamordował kłusownik w 1921 r. Puszcza Białowieska w ciągu ośmiu lat tzn. do roku 1929 pozostawała bez żubrów. W 1923 r. na zjeździe w Paryżu, znany przyrodnik Stoleman wygłosił referat o zanikającym gatunku żubra — *Bison bonasus* L. Na skutek alarmu tego naukowca w dwa lata później powstało Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra, a już w 1929 roku trzy żubry znalazły się w rezerwacie puszczańskim. W okresie międzywojennym dochowano się 36 żubrów.

Podczas ostatniej wojny znów nastąpiły poważne ubytki w żubrym stadzie. Ocalało ich zaledwie 16 sztuk. Obecnie w całym Kraju jest 155 żubrów czystej krwi białowieskiej, rozmieszczonych w pięciu rezerwach i w różnych ogrodach zoologicznych. W samej zaś Puszczy Białowieskiej jest ich 74 sztuki. Nad przychówkiem żubrzego stada czuwa zaasystowany pracownik naukowy inż. Julian Scibor.

Od kilku już lat w jednym z rezerwatów prof. dr A. Dehnel prowadzi doświadczenia z krzyżowaniem żubra z domowym bydem. W rezultacie krzyżówek przychodzi na świat bardzo udane cieleta. Mają sierść prawie czarną i sterczące rogi. W roku przyszłym będzie wiadomo czy te mieszańce wydadzą na świat potomstwo.

Przetrzebiona w ostatnim wieku Puszcza może zapewnić właściwe warunki bytowania dla ograniczonej tylko ilości żubrów. Według oceny uczonych, ze względu na bezpieczeństwo i dostateczne pożywienie, w Puszczy nie powinno przebywać więcej żubrów jak 250. Pozostały więc przychówek będzie dostarczany do innych rezerwatów, ewentualnie na eksport. Jest bardzo prawdopodobne, że część byków przeznaczona zostanie na odstrzał. W Białowieży, w najbliższym czasie, na gruzach dawnego pamiętającego jeszcze carskie czasy pałacu myśliwskiego rozpocznie się budowa nowoczesnego hotelu, domu turystycznego i muzeum. Być może, że odżyją również i dawne tradycje wielkich łowów, których od wieków świadkiem była najpiękniejsza i najwspanialsza z puszczy — Puszcza Białowieska.

PAWEŁ BOROWSKI

UROGZE WAKACJE



ROZNYCH gości miewa wicepremier Piotr Jaroszewicz w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, ale przy niewiele czuje się taki swobodny i zadowolony, chociaż... to również ambasadorowie. Dzieci polonijne są bowiem ambasadorami polskiego patriotyzmu, polskiego ducha na obczyźnie i dlatego są zawsze i wszędzie serdecznie i ciepło witane i przez przedstawicieli władz państwowych i przez polskie społeczeństwo w Kraju.



BARDO-ŚLĄSKIE



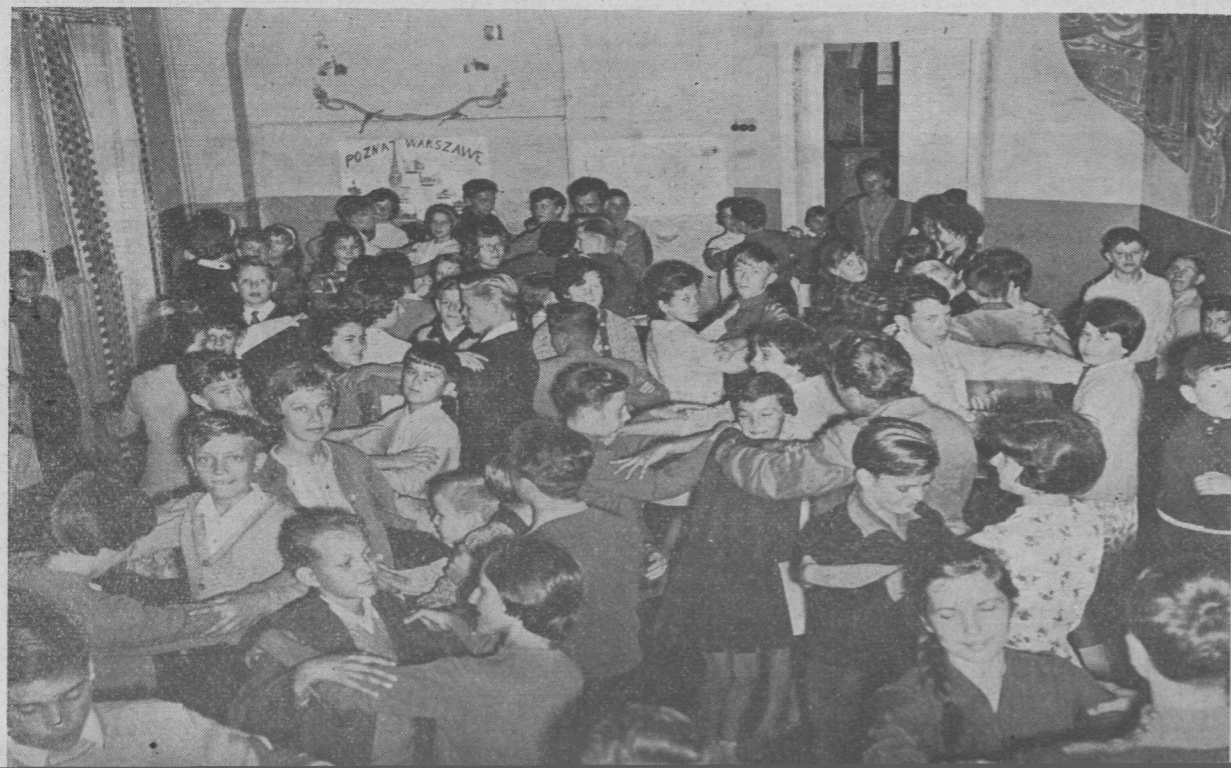
Na kolonii w Bardo Śląskim, starym, przeszło tysięcznym miasteczku bawiło 77 dzieci polskich z Francji w towarzystwie 43 dzieci z Kraju. Kierownik kolonii, 27-letni Jan Olech, nauczyciel matematyki z Liceum w Bystrzycy Kłodzkiej zasięgnął z wybitnych talentów pedagogicznych. Humor w Bardo dopisywał. Apetyt także. Dzieci wybrały doradczynią do spraw jadłospisu Teresę Pocierlik z Sallaumines. Pod jej przewodnictwem przyrządzano od czasu do czasu potrawy po francusku, np. frytki, sałatę z oliwą i octem, pomidory faszerowane mięsem z czosnkiem itp. Dużo dziewczynek, np. Ostapiszyn, Wojciechowska, Jackowiak, Obłąk, Cieślak, Zielińska, Poszywała — chwaliło się jednak, że w domu jadają polskie potrawy, barszcz, pierożki, gołąbki, bigos.

Kolonia w Bardo wyróżniała się wesołym nastrojem i różnorodnością zajęć. Po 3 dniach pobytu dzieci dały w Bardo publiczne przedstawienie, po tygodniu znały 20 piosenek, przy końcu pobytu — 45 piosenek, wiele tańców, gier i zabaw. Przyczynił się do tego niemało instruktor kulturalno-oświatowy kolonii, Andrzej Foks. Nauka piosenek na pewno „nie poszła w las”, bo dzieci zabrały do Francji powielane teksty i na pewno po powrocie do domów, będą często śpiewać polskie piosenki, wspominając wakacje.



DUSZNIKI-ZDRÓJ

„Nysa” i „Baityk”, 3 domy w Dusznikach-Zdroju. W dole, w zielonych falach morza świerków, „Wisła”, gdzie mieszkało, prawie przez miesiąc, 40 dziewcząt i 31 chłopców polskich z Belgii. Pogoda niezbyt sprzyjała, lecz tu, w Sudetach, nie było dnia, żeby choć na parę godzin nie przetarło się zachmurzone niebo i nie wyjrzało słońce. A wtedy — największa przyjemność dla dzieci, spacer w góry, najchętniej do lasu na jagody, których tutaj zatręśnienie. Oto śpieszą na przechadzkę chłopcy z St. Nicolas, Tilleur, Wandre, Beringen, Maeschelen. Czyż to nie piękny i najzdrowszy odpoczynek dla dzieci z zadymionych, smutnych zakątków Hainaut, Namur, Liège, Limbourg? Właśnie — zdrowy. Rodzice może nie zawsze wiedzą, że dzieci na koloniach w Kraju są przez cały czas pod opieką dobrego lekarza-specjalisty, każde przechodzi gruntowne badanie. Oto, co nam powiedział znany wrocławski lekarz, który czuwał nad dziećmi w Dusznikach: przydałoby im się w ciągu roku także i poza wakacjami więcej spacerów, gimnastyki, turystyki, witamin, ale w ogóle są racjonalnie odżywiane, zdrowe. Tylko zęby... To powszechna bolączka i w Kraju, że dzieci i młodzież za mało dbają o zęby i za rzadko widują dentystę. Warto pomyśleć o tym bez fałszywego wstydu. Aha, i jeszcze jedno, jeśli mamy wyciągnąć rzeczowe wnioski z tych wakacji — Mamusie, dawajcie z góry trochę ciepłych rzeczy, a dziewczętom nie tylko śliczne „szpileczki”, ale i zwykłe, tanie buciki turystyczne, żeby mogły swobodnie chodzić wszędzie, jak chłopcy.



KACJE



ROZNYCH gości miewa wicepremier Piotr Jaroszewicz w pałacu przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, ale przy niewiele czuje się taki swobodny i zadowolony, chociaż... to również ambasadorowie. Dzieci polonijne są bowiem ambasadorami polskiego patriotyzmu, polskiego ducha na obczyźnie i dlatego są zawsze i wszędzie serdecznie i ciepło witane i przez przedstawicieli władz państwowych i przez polskie społeczeństwo w Kraju.



WISŁA - GŁĘBCE

Wisła u źródeł rzeki Wisły — jest piękna, pani wychowawczyni była młoda i wesoła, toteż nieco deszczowe tegoroczne wakacje nie popsuiły humoru 29 dziewczętom z Francji. Zresztą pani opowiedziała im ciekawą historię, jak deszcz i mgła wspaniale wpływają na cerę i właśnie takiej pogodzie Angielki zawdzięczają porcelanowo-różową karnację. Toteż kuracja zbawienna dla urody cieszyła dziewczynki na koloniach, choć od razu, oczywiście, głośniej brzmiał śmiech, gdy wyjrzało słońce. A najważniejszy temat tegorocznych rozmów w Wiśle? Naturalnie, pasjonująca wizyta w Pałacu Młodzieży w Katowicach, w planetarium w Chorzowie, no i oczywiście w Warszawie.

Pierwszy krok z samolotu na polską ziemię wcale nie mija bez wrażenia (patrz zdjęcie na lewo). Chłopcy — jak chłopcy, pokrywają na razie nastrój pierwszej chwili śmiechem, żartem, trzymają się w gromadzie, mówią po francusku, a potem — ujmują wychowawców spokojnym, delikatnym zachowaniem polskich dzieci. Tak było i z tymi.

Wakacje w Dusznikach upływały, oczywiście, pod znakiem Chopina, który tutaj nabierał sił jako 15-letni chłopiec. Dzieci chodzili pod jego pomnik w parku zdrojowym, słuchały koncertów dorocznego Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach, na którym grali najlepsi polscy pianiści. Białe popiersie Chopina stało także w świetlicy, gdzie nieraz dzieci tańczyły przy dźwiękach poloneza Chopina. Na spacerach, zabawach dzieci z Belgii i dzieci z Kraju (było ich na tej samej kolonii 66) przemieszały się zupełnie w przyjacielskim, serdecznym współżyciu. Nawet te, które znały tylko język flamandzki, znalazły od razu kolegów-tłumaczy i brały udział we wszystkich zajęciach, a przy końcu pobytu — potrafiły śpiewać i trochę rozmawiać po polsku. Miłe, wzruszające jest to zżywanie się polskich dzieci bez względu na to, gdzie mieszkają, polski dom jest wszędzie polskim domem. O polskich tradycjach w rodzinie wiele nam opowiadali Wiktor i Edward Mazurek z Xhendelesse, Bogdan Wiśniewski z Genk, Janina i Józef Gertruda z Visè, Helena i Maria Kornackie z Amay i wiele, wiele innych dzieci.

*

Des centaines d'enfants d'émigrés polonais de différents pays viennent chaque année passer leurs vacances en Pologne. Nous avons visité des colonies d'enfants de France et de Belgique dans trois localités pittoresques du sud-ouest de la Pologne et nous avons constaté que tous avaient l'air heureux et bien portant. C'est d'ailleurs ce que les filles et les garçons nous ont eux-mêmes confirmé quand nous les avons interrogés au cours de la splendide réception qu'a offert en leur honneur, le vice-président du Conseil des Ministres, Piotr Jaroszewicz



DUSZNIKI-ZDRÓJ

„Nysa” i „Bałtyk”, 3 domy w Dusznikach-Zdroju. W dole, w zielonych falach morza świerków, „Wisła”, gdzie mieszkało, prawie przez miesiąc, 40 dziewcząt i 31 chłopców polskich z Belgii. Pogoda niezbyt sprzyjała, lecz tu, w Sudetach, nie było dnia, żeby choć na parę godzin nie przetario się zachmurzone niebo i nie wyjrzało słońce. A wtedy — największa przyjemność dla dzieci, spacer w góry, najchętniej do lasu na jagody, których tutaj zatrzęsienie. Oto śpieszą na przechadzkę chłopcy z St. Nicolas, Tilleur, Wandre, Beringen, Maeschelen. Czyż to nie piękny i najzdrowszy odpoczynek dla dzieci z zadymionych, smutnych zakątków Hainaut, Namur, Liège, Limbourg? Właśnie — zdrowy. Rodzice może nie zawsze wiedzą, że dzieci na koloniach w Kraju są przez cały czas pod opieką dobrego lekarza-specjalisty, każde przechodzi gruntowne badanie. Oto, co nam powiedział znany wrocławski lekarz, który czuwał nad dziećmi w Dusznikach: przydałoby im się w ciągu roku także i poza wakacjami więcej spacerów, gimnastyki, turystyki, witamin, ale w ogóle są racjonalnie odżywiane, zdrowe. Tylko zęby... To powszechna bolączka i w Kraju, że dzieci i młodzież za mało dbają o zęby i za rzadko widują dentystę. Warto pomyśleć o tym bez fałszywego wstydu. Aha, i jeszcze jedno, jeśli mamy wyciągnąć rzeczowe wnioski z tych wakacji — Mamusie, dawajcie z góry trochę ciepłych rzeczy, a dziewczętom nie tylko śliczne „szpileczki”, ale i zwykłe, tanie buciki turystyczne, żeby mogły swobodnie chodzić wszędzie, jak chłopcy.

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

— Przez depeszę, to dobrze. Rad jestem z ciebie! Tamten wyjechał za granicę?

— Do Paryża. Szczepan jest z nim.

— Nic już Szczepan nie pomoże. Skończono! Ty mi tego strzeż, Bazyli, nie przemilcz niczego!

— Złego nie znajdę, chyba skłamię!

— To dopiero początek. Przyślij mi zaraz swój adres, skoro wrócisz do Petersburga. Będziesz miał trudną robotę!

— Na rozkazy pani!

Człowiek się skłonił głęboko, zgarnął pieniądze i wyszedł, cofając się do drzwi.

Nad Tepeńcem zaległa znów ponura cisza. Nie słychać było śmiechu i śpiewu chłopca; młockarnia na wpeł skończona sterczała jak szkielet, a pyszny wierzchowy arab na próżno grzebał nogą, czekając jeźdźca. Hieronim był daleko. Spieszył, jak mógł, do małej miściny rybackiej nad Bałtykiem, gdzie Zabba z Bronką i „panią Dulską” spędzali wakacje. Po tygodniu, nad wieczór, dobił do celu, niewyspany, głodny — upadając ze zmęczenia.

Na progu domostwa zetknął się z przyjacielem, aż się zachwiali obydwaj.

— Żyje dziecko? — huknął Białopiotrowicz.

Zabba, nim odpowiedział, pomacał swój nos, który przy starciu najwięcej ucierpiał.

— A to zawsze tak, z twojej gorączki! — zamruczał.

Hieronim odtrącił go bez ceremonii na bok i poszedł dalej. W pierwszym pokoju „pani Dulska” mieszała jakąś miksturę. Na jego widok złożyła ręce jak do modlitwy.

— Dzień dobry pan! Jakże Bronia?

Na dźwięk tych paru słów zdumiona stara panna zdołała oprzytomnieć. Srebrny głosik dziecięcy rozległ się z sąsiedniej izby.

— Panie, panie, ja tutaj! Proszę przyjść, bo mi wstać nie pozwalają!

Hieronim poskoczył. Dziecko z pościeli wyciągnęło do niego rączkę, wstało na wpeł i przytuliło mu się do piersi, zdyszane, szczęśliwe, obejmując go z całych sił za szyję.

Cień z niej został przezroczysty prawie, płakała z radości i dotykała rączkami włosów, twarzy, odzienia, jakby wątpiła, że to on.

— Cóż to, Broniu, gdzieś napytała tej biedy? — zagadnął, gładząc ją po główce. Patrzył na nią całym sercem, uśmiechnięty i uspokojony.

— W całej wiosce grasowała szkarlatyna — odparła „pani Dulska”, podając jej lekarstwo.

— Czemuż nie doniósł mi zaraz? — spytał Hieronim Zabbę, który wchodził właśnie, a jeszcze tarł nos.

— Wybierałem się napisać — odparł flegmatyk.

— Ale co?

— Alem zapomniiał, bo dziecko było uparte, nieposłuszne, złe. Mieliśmy z ciotką koło niej tyle roboty, co przy dwudziestu pacjentach.

— Wiesz — ozwała się Bronia, a oczy jej nagle zabłyły — pani chciała mnie wybić!

— Czemuż nie wybiła? — śmiał się Hieronim.

— On nie pozwolił! — odparła poważnie, wskazując na Zabbę. — Za to go kocham

Hieronim Białopiotrowicz jest ubogim studentem, sierotą. Ma tylko bogatego dziadka, który się go wyrzekł. Wraz z przyjaciелеm, Zabba, wychowują małą dziewczynkę, Bronię, którą Hieronim wyratował z powodzi. Drugi wnuk i pupil dziadka, Wojciech, który ożenił się wbrew jego woli, prosi Hieronima o wstawiennictwo u starego. Hieronim jedzie do Tepeńca. Dziad przyjmuje go chłodno. Proponuje by Hieronim zreperował młockarnię. Hieronim zostaje w Tepeńcu, ale na wieść o ciężkiej chorobie Broni wyjeżdża.

(12)

i słuchałam potem. Nikt nie ma prawa mnie bić, nikt!

— Doprawdy? Nawet i mnie nie wolno? Spojrzała mu zdziwiona w oczy, myślała chwilę.

— Nie, tatuś mnie nie bił, to i ty nie będziesz. A gdybyś kiedyś wybił, to... — tu zawahała się chwilę, poczerwieniała, potem schowała twarz na jego piersi i zamilkła.

— To co? — badał ubawiony. — To byś mnie pewnie pokąsała?

— Nie, ale uciekłabym!

— Wiem, masz do dezercji lekkie nogi! Tylko ostrożnie, bym cię nie złapał, bo odpokutujesz ciężko!

— Po co jej gadać takie rzeczy i straszyc bez potrzeby — zamruczał Zabba. — Dostanie gorączki. Ledwie ją i tak uratowaliśmy. Ty bo masz dziwną ochotę do drażnienia.

— A ty do gderania! Każ mi dać co jeść i gdzie spać, bom bez sił prawie. Czy cię

— Podoba mi się bardzo — odparł.

— Z czego, bąkało?

— Ano, ze wszystkiego. On jest wielki uczony — robi próby in anima vili!

— Cóż to, ja mam być psem czy królikiem?

— I morskie świnki biorą do tych prób.

— No, więc coż z tego?

— A nic. Zobaczmy, jak wyda dzieło.

— Et, głupis, Zabba! Co do mnie, rad jestem, że się wreszcie odczepiłem od niego!

— To dopiero zaczepka, a nie odczepka — wygłosił patetycznie Litwin.

— Resztę mózgu morze ci wypłukało ze fba. Gadasz jak wyroczenia, dwuznacznikiem! Chodźmy spać!

— Zobaczmy, czy dziecko spokojne — poprawił Zabba.

Dziecko miało trochę gorączki. Gdy weszli po cichu, usłyszeli, jak mówiła w półsennie do siebie:

— Żebym miała czarne perełki, to bym zrobiła i oczy; z chleba nie można; żeby dużo, dużo chleba, to by był cały człowiek albo koń — taki duży!

— O figurkach swoich myśli — szepnęła Hieronim.

— Aha, lepiła tu przed chorobą twój wizerunek z chleba na prezent. Perełek na oczy ciągle się napierała. Jak wyzdrowieje, trzeba jej zacząć dawać lekcje rysunku.

Po chwili mała przestała majaczyć, oddech się uspokoił; koledzy wysunęli się niepostrzeżenie. Byli o nią spokojni, a nie wiadomo, który się czuł więcej szczęśliwy jej życiem.

Pustka

Minęło lato. Znów w ciasnym petersburskim mieszkanku zebrało się pracowite grono. Co dzień rano dwóch młodych ludzi schodziło na śnieżną ulicę, eskortując małą dziewczynkę z torniostrem książek na rękę. Doprowadzali ją do gimnazjum, a o zmroku zabierali do domu. Spieszyli się bardzo, zziębnięci wszyscy troje, głodni i zmęczeni. Mniej śmiechu było wieczorami, bo Hieronim wracał późno z prywatnych lekcji, odrabiał z Bronią jutrzejsze zadania, pomagał Zabbie, sam pracował więcej.

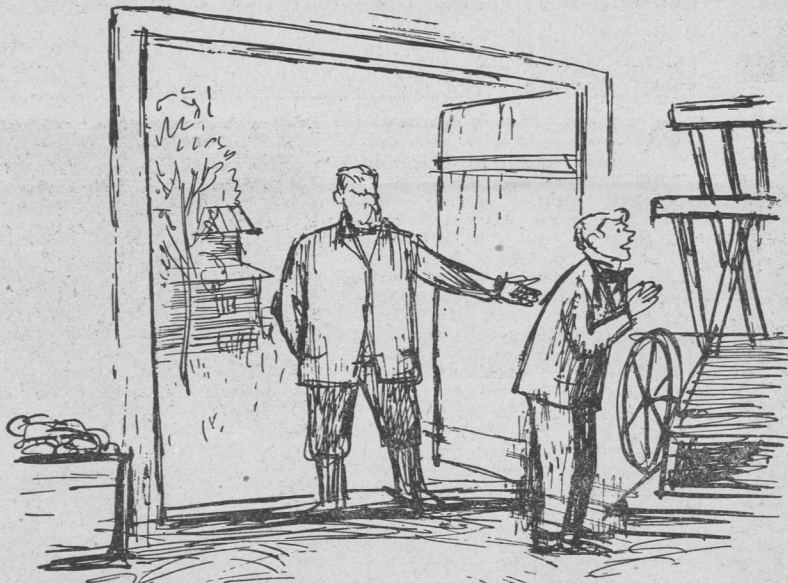
Przy lampie siedzieli we troje, zatopieni w nauce. Dziecko zbladło, spoważnia-

ło, pożerało wiedzę zajadle, podnosząc niekiedy z niemą prośbą na przyjaciela, którego uśmiech, zawsze jasny, dodawał jej otuchy. Wówczas pochylał się ku niej i cierpliwie tłumaczył trudną kwestię, szepcząc, by nie przerywać skupienia kaszlące-mu Zabbie.

A Zabba kaszlał nieustannie. Napadło go to z pierwszymi mrozami i nie chciał opuścić pomimo ziółek ciotki. Na inną kurację, a choćby na kilkutygodniowy wypoczynek, nie było środków pieniężnych i sposobu przy małych zdolnościach biedaka.

Słęcząc nocami nad bibułą, mozolił się, sechł i kaszlał. Za każdym cięższym atakiem czoło Hieronima pokrywała chmura. Znajomy student medycyny mówił mu, że na to jest ratunek: klimat i spokój, a on, choć się zabijał pracą, nie mógł tego zrobić przyjacielowi.

Więc coraz częściej na twarz wesołego chłopca występowały cienie, coraz mniej się śmiał, coraz rzadziej żartował z „panią Dulską” i swawolił z Bronią. Z Zabba już się nigdy nie drażnił.



główka boli, dziecko? — dodał dotykając rozpalonej skroni.

— Et, kaprysy! — wmieszała się stara ciotka. — Pan ją rozpieścił bezmiernie, nauczył grymasów! Czy kto słyszał, żeby taki drobiazg śmiał się obrażać za każde słowo — słuchał tylko tych, którzy się jej podobają, robił co chce, i rezonował ze starszymi? Józef nie śpi ani jednej nocy od dwóch tygodni — bo ona chce — żeby jej coś opowiadał; ja znoszę miny tej błaznicy, jakby jakiej księżniczki, a pan gotów trzymać ją tak na rękę do rana! Et, to już za wiele!

— Pewnie, że za wiele cioci skarg! — ujął się Zabba. — Choremu trzeba dogadzać. Niech żyje tylko. Wiesz, Ruciu, mnie się ciągle zdawało, że to Wańdzia. Pamiętasz?

Hieronim ucałował dziecko w czoło, położył je, okrył i wyszedł, przeprowadzony łzawym wzrokiem.

Pomimo zmęczenia, długo w noc rozmawiał z przyjacielem. Zabba, zwiesiwszy długi nos nad szklanką piwa, słuchał, myślał i milczał.

— Jakże ci się dziadunio podoba? — zagadnął Hieronim, skończywszy opowieść. — Milutki, co? Ani słowa!

Litwin wypił zawartość swej szklaneczki, skrzywił się i głową pokiwał.

dalszy ciąg nastąpi



DZIECIĘCE PRZYJĘCIE

Dzieci wracają z wakacji, chcą jak najprędzej zobaczyć się z małymi przyjaciółmi i kolegami, a więc dobrze, niech ich zaproszą do domu, na powitalne „przyjęcie”. To nie będzie dużo kosztowało, ale dzieci będą długo wspominały takie spotkanie, jeśli przygotować je pomysłowo.

Żeby czuły się swobodnie, pewnie, że nie się nie stłucze — zróbmy w południe posiłek bez talerzy i nakryć. Najpierw na tacy bardzo kolorowe kanapki, na przykład z zielonych, posypanych obficie siekaną sałatą, persillem itp. ułożymy literę inicjału córki czy syna, który zaprasza przyjaciół; te zielone kanapki ładnie wyróżniają się np. wśród czerwonych z szynką i kawałkiem buraczka lub żółtych, posypanych siekanym żółtkiem.

Pod każdą kanapką — przygotowana przez nasze dziecko karteczka z „wróżbą” dla gości. Ktoś bierze np. kanapkę z jajkiem i znajduje

pod nią zapowiedź: „Za rok polecisz na księżyc”, albo: „Kocha się w Tobie... hipopotam”, lub: „Strzeż się rudej myszy” itp.

Potem na papierowych taczkach — gorące, przysmażone lub zagrane w wodzie parówki, każda kielbaska nadszta na długie, wystrugane drewno — między dwoma grubymi plasterkami o skórki. Do tego sterta zimnych platków z kartofli, „chipsów”.

Następnie podamy pokrajany w spore kawałki domowy placek ze śliwkami. W jednej śliwce będzie maskotka, miniaturowa laleczka owinięta w folię (wkładamy ją po upieczeniu placeka, zrecznie ukrywając). Uwaga, niech dzieci jedzą placek ostrożnie, kto znajdzie laleczkę?

Wreszcie na świeżych, zielonych liściach melon-niespodzianka. Duży, oczyszczony z pestek melon, pokrajany na pół, napełnić jakimś drobnymi owocami lub np. jabłkami pokrajanymi w kawałki, zalać obficie napełnione połowy melona owocową galaretką. Gdy zupełnie sztywno zastygnie — pokrajać melon na tyle części, ile dzieci, złożyć z częścią z powrotem cały melon, trzymać do chwili podania w chłodzie.

Do „przyjęcia” podać zimny, czysty barszczyk, a potem soki owocowe, do soku obowiązkowo słomki.

Kosmetyczka radzi

JESIENNE MENU NASZEJ CERY



Jeżeli twarz jesienią zwiednie jak kwiaty, wiosną nie rozkwitnie na nowo — jak kwiaty. Toteż na twarzy kobiety musi trwać nieustanna wiosna. Wcale o to nie trudno.

Jesienią trzeba energicznie zabrać się do cery, która bez opieki znacznie na wiatrach i deszczach pierzchnąć, marszczyć się, przybierać szary odcień i powlekać się różnymi wypryskami.

BULKA, PŁATKI OWSIANE

A więc normalną, wrażliwą i raczej przesuszoną po letnim słońcu cerę należy na pewien czas przestać w ogóle myć mydłem. Wieczorem po lekkim rozsmarowaniu i starciu watą po 15 minutach mleczka kosmetycznego — oczyszczenie twarzy można uzupełnić następująco: przetrzeć ją parą kawałkami rozmoczonej w letniej wodzie czerstwej bułki lub też ciep-

łą papką z rozgotowanych płatków owsianych, tak po jednym, jak po drugim zabiegu spłukać twarz zimną wodą.

LIPA Z MIODEM

Po umyciu i osuszeniu twarzy należy ją natrzeć przez chwilę tamponem z waty umoczonej w naparze: spora szczypta kwiatu lipowego na pół szklanki wrzątku, niech naciąga 15 minut pod przykryciem, po czym dodać do naparu odrobinę miodu. Naparu nie zmywać z twarzy, zebrać go tylko lekko watą. Rano spłukać twarz zimną wodą i dobrze natrzeć znów resztą naparu, pozostałego z natrzepywania wieczornego. Resztę naparu wylać, wieczorem — przygotować świeży.

ŻÓŁTKOWY MAJONEZ

Na noc trzeba jesienią używać obficie tłustych kremów.

Doskonale robi 1—2 razy na tydzień maseczka żółtkowo-miodowa. Wbić do filiżanki 1 żółtko, dodać kilka kropel oliwy, utrzeć jak majonez, gdy zgęstnieje — dodać pół łyżeczki prawdziwego miodu i dokładnie wymieszać. Jeśli masa wypadnie za rzadka — dodać trochę mąki kartoflanej. Nałożyć maseczkę palcami na twarz i szyję, po 20 minutach zmyć ją letnią wodą, spłukać na koniec twarz zimną wodą.

NA DESER WINOGRONA

Wreszcie najśodsza jesienią tajemnica. Wieczorem przy łóżku położyć 2—3 jagody winogrona. Rano po zbudzeniu naciągnąć zębami skórkę i natrzeć sokiem całą twarz i szyję. Wstać, wykonywać wszystkie codzienne poranne czynności — i po 15—20 minutach zmyć zimną wodą tę samoczynnie działającą cudowną maseczkę piękności. Efekt jest niezawodny, witaminy robią swoje.

MODA



MAŁA UCZENNICA

Gdy jesienią coraz chłodniej, gdy niepewna pogoda i ze szkoły wraca się po deszczu, choć rano świeciło słońce — dziewczynkę trzeba już ubierać w wełnę. Szczególnie dziewczynkę, bo jest wrażliwsza na zimno niż chłopiec. Oto komplet do szkoły: dziana dwuczęściowa sukienka w modny, norweski wzór, bluzka wykończona u góry i u dołu ściągaczem, przypina się do spódniczki na guziki; w razie cieplejszych dni można ją wymienić na bluzeczkę z łożyskiem trykotu lub nawet z gładkiego płótna, przypinaną na te same guziki, dwa z przodu, dwa z tyłu. Spódniczka jest lekko przymszczona w pasie na guzice. Do tego — sweterek w kolorze dobranym ładnie do wzoru wełnianej komplectki. Takie same guziki, jak przy spódniczce.

MATKA-LEKARZEM

CHOROBA, to „przywilej” dzieciństwa. Nawet najtroskliwsza matka nie uchroni swego dziecka od najwykleszych chorób, od przeziębienia, grypy, anginy, nie mówiąc o chorobach zakaźnych, których także trudno uniknąć, szczególnie, gdy dziecko chodzi do przedszkola czy do szkoły.

Bardziej doświadczona matka wie, że każda niemal choroba u dziecka może spowodować bardzo wysoką temperaturę. Taka matka nie upada więc w panikę, wzywa oczywiście lekarza, ale zachowuje się spokojnie i rozsądnie.

Zachowanie matki jest bardzo istotnym elementem podczas choroby dziecka. Przychodzi na przykład lekarz. Trzeba mu dokładnie wszystko opowiedzieć, bo to może pomóc w ustaleniu diagnozy. Jeśli nie potrafimy uczynić tego z powodu zdenerwowania, doktor może mieć zupełnie fałszywy obraz choroby. Nie tracić głowy — oto pierwsza zasada obowiązująca przy chorobie czy wypadku. Nim przyjdzie lekarz, lepiej nawet zapisać na kartce wszystko to, o co może nas zapytać. Temperatura, wypróżnienie, na co się dziecko skarży, czy jest spokojne, czy dobrze śpi, czy oddycha ciężko, czy jest w dobrym humorze, co jadło, czy z apetytem itd.

Lekarze twierdzą, że matka, która dobrze zna swoje dziecko, niekiedy dużo trafniej ocenia jego stan niż lekarz. Na przykład: są dzieci, które nigdy nie miewają torsi, a jeśli nagle te torsi przyszły — to jest dla lekarza poważna wskazówka. Bo są in-

ne znów dzieci, które mają torsi przy każdej gorączce, nawet niewielkiej.

Matka, i tylko ona, może czasem zauważyć jakąś istotną zmianę w zachowaniu się małego chorego. Dziecko ma niewielką gorączkę lub nie ma jej wcale, ale jest smutne, rozkapryszony, apatyczny, nieswoje. Od razu widać (ale matka pierwsza to dostrzeże), że coś mu jest. Tak samo, gdy dziecko, które zwykle zajada z wielkim apetytem, nagle odmawia spożycia śniadania czy obiadu, budzi niepokój czulej matki. Jest to bowiem ostrzeżenie, że coś nie jest w porządku.

Tak więc matka jest prawie lekarzem w rozpoznaniu dolegliwości dziecka. Ale jest



pewna dziedzina, w której nie wolno jej decydować samodzielnie: w nadawaniu leków! Nawet, jeśli są to leki, które dziecko kiedyś już brało, leki przepisane dawniej przez lekarza. Co najwyżej aspirynę czy syrop od kaszlu można zaaplikować bez doktora, ale żadnych środków przeciwszczepających, żadnych antybiotyków, żadnych kropli, pigulek, czy zastrzyków! Dziecko ma za delikatny organizm na próby, czy coś podane „na oślep” pomoże czy nie pomoże. I tu matka jest tylko sumienną pomocniczką lekarza, wykonawczynią jego poleceń.



DROGA PANI ANNO!

Na wstępie chciałbym Pani zadać trochę dziwne pytanie: czy wierzy Pani w przeznaczenie? Bo ja zaczynam nabierać przekonania, że coś w tym rodzaju istnieje. Obawiam się, że nade mną zawisło straszliwe fatum. Wy-

jaśnie pokrótce, jakie fakty skłoniły mnie do takiego pesymistycznego wniosku.

Mam 25 lat, studia za sobą, jestem zdrowy, dosyć przystojny, średniego wzrostu. Podczas pierwszego roku studiów poznałem dziewczynę. Po roku znajomości byłem bardzo zakochany, zaczęliśmy myśleć o małżeństwie. Tymczasem stwierdzono, że dziewczyna cierpi na białaczkę. Choroba była bardzo zaawansowana i nic już nie można było poradzić. Umarła.

Utratę ukochanej przeżyłem bardzo ciężko. W końcu jakoś to przeboleiałem, zajęłem się nauką, ukończyłem studia z bardzo dobrymi wynikami. I oto niedawno, przed ośmioma miesiącami, spotkałem inną kobietę. Była naprawdę piękna. Zakochałem

się do szaleństwa. W lipcu miał się odbyć nasz ślub. Na dwa tygodnie przed tym terminem jechała z kolegą na motocyklu. Śliska szosa... i reszty można się domyślić. Zmarła po dwóch godzinach. Zerwałem wszelkie znajomości z kobietami. Po prostu obawiam się, że jeśli któraś zwiąże się ze mną, spotka ją znówu tragiczny los. Nie wiem zupełnie co robić, gdzie szukać zapomnienia. Nie wiem właściwie nawet sam, dlaczego do Pani napisałem, Cóż mi Pani może pomóc?

PECHOWIEC

DROGI PANIE!

Nie wierzę w przeznaczenie, ani w żadne straszliwe fatum. Widzę natomiast, że

ANNA



„MAZUR”

Od pani Szacikowej z Escoutpoint otrzymaliśmy zdjęcie zespołu „Mazur” z Bruay-Thiers. Zespół ten zorganizowany 5 miesięcy temu szybko się rozwija. Dzięki wytrwałej pracy wszystkich członków zespół zapraszany

jest na wiele uroczystości oraz imprez okolicznościowych. W świetlicy zespołu na honorowym miejscu stoją dwa piękne puchary, które otrzymał on w nagrodę za udane i gorąco przez Rodaków oklaskiwane występy.

ZESPOŁY FOLKLORU ROZPOCZYNAJĄ PRACĘ

Czekają na Waszą współpracę!

W okresie wakacji stroje poszły do szaf i kufrów, a członkowie naszych zespołów pieśni i tańca przebywali na urlopiach wypoczynkowych. Czas jednak płynie szybko, urlop się kończy... Czy nie trzeba pomyśleć już o współpracy z zespołem folkloru polskiego? O powięk-



szeniu zespołów? Oto dwie informacje „z folklorystycznej estrady”, które na pewno zainteresują Rodaków z podparyskich miejscowości Blanc-Mesnil i Aulnay s/Bois.

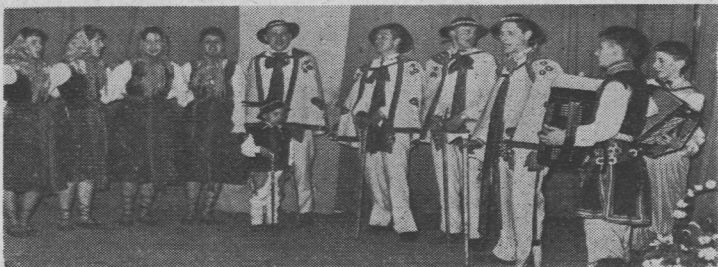
ZESPOŁ Z AULNAY S/BOIS rozpoczyna pierwsze próby we wrześniu i przyjmować będzie nowych członków (av. Louis Blanc 61 — piątki i soboty od 20,00). Przed przerwą urlopową członkowie, przyjaciele i sympatycy tego znanego w okręgu paryskim zespołu wybrali nową dla niego nazwę — „**WARSZAWIANKA**”. Rodzeństwo Jan i Helena Tworkowie (na zdjęciu) „grają” w zespole „pierwsze skrzypce”. Informują nas, że w nowym programie znajdzie miejsce folklor starowarszawski oraz piosenki o Warszawie.



ZESPOŁ Z BLANC-MESNIL odczuwa brak tancerzy. Same dziewczęta nie mogą tańczyć. Instruktorka zespołu Marysia Szyrka, którą widzimy na zdjęciu, jest często zamyślona, a czasem nawet na próbie „w złym humorze”. Bez chłopców nie można opracować wielu pięknych polskich tańców. **Miłośnicy i amatorzy folkloru polskiego z Blanc-Mesnil i okolicy!** Już od września zespół przyjmować będzie nowych członków. Próby odbywać się będą w każdą środę od godz. 19.30 w tzw. „klubie starców”.

Kurs pieśni i tańca w Kraju wzbogacił umiejętności „Warszawy”

Jak już podawaliśmy — na przeglądzie polskich zespołów folklorystycznych okręgu lyońskiego zespół „Warszawa” z Dijon (Côte d'Or) zajął zasłużone I miejsce. Publiczności polskiej i francuskiej bardzo podobają się tańce góralskie w oryginalnych strojach z przyspiewkami. Wśród członków zespołu Teresa Cieślak i Janina Jakubianiec należą do największych entuzjastek polskiego folkloru. W roku ubiegłym przebywały one na kursie pieśni i tańca organizowanym w Kraju przez Towarzystwo „Polonia”. Ich pomoc i umiejętności uzyskane na kursie bardzo przydały się zespołowi. Na zdjęciu — przyspiewki góralskie w wykonaniu czterech par zespołu „Warszawa”.



Zasługi Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes

W Towarzystwie Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) prowadzone są od szeregu lat prace nad przygotowaniem repertuaru artystycznego dla polskich zespołów folklorystycznych i teatralnych istniejących we Francji. **PAN KAZIMIERZ PROCH** przetłumaczył na język francuski około

trzydziestu tekstów polskich piosenek ludowych z repertuaru wielkich, znanych na całym świecie zespołów krajowych „Mazowsze” i „Śląsk”. Dzięki temu i doskonały zespół z Troyes i wiele innych zespołów polonijnych może występować przed publicznością francuską, zapoznając ją z

polską pieśnią ludową (nie tylko z jej melodią, ale i z sensem jej tekstu). Za tę wytrwałą i bezinteresowną pracę należy się zarówno tłumaczowi, jak i całemu kierownictwu zasłużonego Towarzystwa Pomocy Oświatowej prawdziwe uznanie i wdzięczność Polonii.

STANISŁAW KOCIK

(Opowiadanie)

Guma, o którą chodziło choremu, był to rodzaj poduszki gumowej napełnionej powietrzem. Siedział na niej od wielu tygodni, miała chronić skórę przed obtarciem. Codziennie Konstancja z Janiną nosiły chorego i umieszczaly gumę na coraz to innym miejscu. Ale wszystkie te zabiegi były daremne, daremna była nieustanna troskliwość Konstancji. Skóra chorego i tak się obtarła; o leżeniu w łóżku nie było mowy, głównie ze względu na oddech; obtarcie zaś sprawiło, że chory siedział jakby w płomieniach. Mimo wszystko, guma przynosiła jednak drobną ulgę. Dlatego też Konstancja przeraziła się, gdy mąż powiedział: „Zabierzcie gumę”. — Czyżby stracił czucie? — Cicho i siłając się na spokój zapytała, czy naprawdę chce, aby wyjęły spod niego poduszkę. Skinął głową. Wyjęły.

I biegły godziny. Dziewięć, dziesięć, jedenasta. O jedenastej Konstancja kazała córce pójść do kuchni i coś zjeść. Ale Janina nie jadła, piła tylko kawę, dużo kawy. Tak było i z Konstancją, gdy w kilka minut potem Janina wróciła do pokoju chorego: poszła do kuchni i wypięszy trochę kawy szybko wróciła na górę. Niosła rumianek dla Stefana. Ale on wypięł tylko łyk, mimo iż wargi miał splekane. Nie chciał mówić już, raz tylko czy dwa powiedział: „No przecież słyszę was, czegoż chcecie?”

Matka i córka siedziały nieruchomo przy chorym i przy wesołym ogniu. Strasznie im było. Instynktownie wie-

działy, że siedzą tu jakby w przedpo-koju śmierci. Twarze miały napiętnowane znużeniem nieprzespanych nocy. Patrzyły na Stefana. Spał teraz — jak przewidział lekarz, tak też było, widocznie zastrzyk działał — ale nie uspokoił się; nabrzmiałe ręce nerwowo ocierały się o łagodną miękkość pierzyny.

A z chorem działy się rzeczy bardzo dziwne. Jasności umysłu nie stracił, wręcz przeciwnie. Jakże drobniawo i precyzyjnie dane mu było oglądać całe swoje życie! Tylko piomienie, w których siedział od tyłu tygodni, zgasły. Uspokoił się i unormował również oddech, spuchnięte ręce i nogi przestały piec. Stawał się bardzo, bardzo lekki. — „To pewnie śmierć” — pomyślał, ale nie uląkł się. Nie bał się śmierci. Nawet straszny żal za traconym życiem gdzieś się ulotnił. Wydało mu się, że w ciszy słyszy równe, miarowe stąpanie. „Konstusiu?”. Ale szybko przeszedł do porządku: „Nie mam już żadnej siły, więc podlegam sile złudzenia.”

Pod zamkniętymi powiekami wstało słońce. Oto on, Stefan, idzie przez łękę, jest z nim Konstancja i Janina, z boku Zosia goni motyle. Jest ciepło. Pod wieczór wróci się do domu. Trzeba będzie dać królikom koniczyny. I jutro konieczne wysłać rozwiązanie krzyżówki do „Naszej Ojczyzny”, tę ostatnią, niedokończoną, należy uzupełnić.

— Pionowo — rzekł głośno chory — pionowo: majestat. Poziomo: Mirandola.

S I L I K O Z A

Konstancja zapytała szeptem: — Co mówisz, Stefan? Trzeba ci czego?

Nie odpowiedział. Spał chyba, mówił przez sen; ale dlaczego — myślała Konstancja — dlaczego tak gwałtownie porusza rękami?

Dochodziła druga godzina. Konstancja zauważyła, że Janina to na chwilę zasypia. to znów się budzi.

— Idź się położyć, dziecko — rzekła — choć na jaką godzinę. Ja będę czuwać, potem cię zbudzę i ja się trochę położę.

Dziewczyną przeszła do sąsiedniego pokoju.

A Stefan tymczasem doszedł do końca łąki. Teraz był sam. Żona i dzieci najwidoczniej wróciły do domu. Pewnie Konstancja chciała rychlej niż zwykle przygotować wieszak. Otóż i koniec łąki. Dziwna rzecz, to zbliża się do Stefana stary Kałucki. Cóż on tu robi przy hałdzie? Przecież Nawrocki powiedział, że zmarł. I dlaczego mówi tak dziwnie? Wierszem, czy co? — Człowieku mów po ludzku — powiada Stefan. Ale stary Kałucki chyba zwariował. Mówi dalej. „Bukiety wiejskie, jak wiadomo...” — słyszy Stefan. No, nareszcie ten stary gdzieś znikł. Ale czy Konstancja na pewno będzie miała prawo do renty wdowiej? Eh, przecież jeszcze jest na łące. O tym potem. Teraz jest dobrze i ciepło. Ta smuga ciepłego światła mogłaby, co prawda, być nie taka ostra, aż mu dech zapiera. No tak, chwiała Bogu, słońce już nie jest takie palące.

Smuga ciepła — pojął to obcym, nie znającym mu dotąd zmysłem — przebiegała nad jego twarzą, biegła coraz szybciej i lżej, i nikła, nikła...

— Stefan — szepnęła Konstancja. Lecz nagle wstała gwałtownie i pochylała się nad mężem. Oto działo się coś strasznego. Lewy policzek chorego wzdął się, usta zniały bolesny grymas, który przekreślił całą twarz.

— Janka! — Konstancja krzyczała. — Janka! prędko! Tata chyba umiera czy co! O, Chryste!

Konstancja objęła głowę męża ruchem matczynym. Janina patrzyła; jak ranny ptak trzepotało się w niej uczucie, które nie było ani strachem, ani żalem. Było to uczucie ogromnie trudne, nadzmysłowe, uczucie nie będące jej własnością, bo należące do konającego tutaj człowieka, który był jej ojcem.

Nagle wzdęcie policzka znikło, usta pošknyły wykrzywienie. O ciszę rozpryskiwały się szybkie fale szlochu Konstancji. Dziwna i przeraźliwa przed chwilą twarz chorego była szara jak kamień, i jak kamień nie wyrażała nic. Janina szybko odpięła bieliznę i położyła rękę na piersi ojca. „Serce bije!” — poczuła ostry napływ krwi ku policzkom.

Ah, biedna! Nie, serce nie biło! Nie, to drgała tylko jej dłoń!

Była godzina druga minut pięć po północy.

Największa pocieszycielka silikożników uspokoiła chorego na zawsze.

KONIEC



Z życia różnych kolonii

WSPANIAŁY SUKCES MICHAŁA SŁOWIKA

Egzamin konkursowy na przyjęcie do Państwowej Wyższej Szkoły Inżynierów nie należy do łatwych. Toteż z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że pierwsze miejsce na 1093 kandydatów zdobył p. Michał Słowik z Arras.

Dwudziestodwuletni laureat jest synem polskiego emigranta, przybyłego do Francji po pierwszej wojnie światowej. Był on wyróżniającym się uczniem już w liceum w Arras, a następnie w Lycée Faidherbe w Lille, m.in. w dziedzinie matematyki.

ROZDANIE DYPLOMÓW LAUREATOM CENTRE DE FORMATION PROFESSIONNELLE Z CANTIN

Wśród laureatów Szkoły Przesposobienia Zawodowego z Cantin, którzy otrzymali bardzo dobre wyniki, znaleźli się m.in. Kazimierz Jasiński, Jan Styka, Bruno Lewandowski. Sergiusz Waterkowski ukończył szkołę z dobrym stopniem.

MEDAL FRANCJI WYZWOLONEJ

Pani Rejowska, z domu Lisiecka, urodzona w Labourse, została odznaczona medalem Francji Wyzwolonej.

KONKURS FEDERACJI MIŁOŚNIKÓW GOŁĘBI

W konkursie zorganizowanym przez Federację Miłośników Gołębi z Pont-à-Vendin,



WYKAZ

osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji dla rodzin przebywających w Kraju

1. Czesław JARKOWSKI ur. 1915 r., Warszawa, s. Waclawa i Cecylii.
2. Józef JANCZYK lat ok. 42, s. Waclawa i Marii.
3. Waldemar KITZMENKO, Helena KITZMENKO z d. Rak, lat ok. 55, ur. Kireucha c. Pawła.
4. Franciszka KOBYLAŃSKA, c. Ludwika i Pauliny.
5. Henryk KIMLER ur. 1919 r., Kraków, s. Adolfa i Rozalii.
6. Waclaw KUCZYŃSKI ur. 1901 r., s. Rocha i Franciszki.
7. Zygmunt Tadeusz KAMIENSKI ur. 15.IV.1920 r., Lwów, s. Edmunda.
8. Marian KUCHARSKI ur. 1926 r., Stanisławów, s. Józefa.
9. Irena KRYWULT ur. 1925 r., Kobylniki, c. Leona i Marii.
10. Władysław KRUPIŃSKI ur. 12.XI.1924 r., Wojtówka, s. Anieli.

UWAGA: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

Meurchin i Vendin nagrody zdobyli m.in. Stefan Zawisła i Franciszek Maciolek.

Kronika wypadków

SMIERTELNY WYPADEK NA JEZDNI

Czteroletni Dominique Michalski został śmiertelnie ranny przechodząc nieostrożnie przez jezdnię.

W SIN-LE-NOBLE ODNALEZIONO CIAŁO PANI PILNIAK

Zaalarmowana przez spacerowiczów straż pożarna wyciągnęła z sadzawki ciało pani Pilniak, 45 lat, zamieszkałej w Waziers (Nord), Cité de la Berce Gayant.

SZESZCIOLETNIA DZIEWCZYNA WYPADŁA Z IV PIĘTRA NA CHODNIK

Pani Aniela Biernacka, z domu Furmanek, matka trojga małych dzieci i szesnastoletniej córki, zamieszkała w Wimereux, wyszła z domu pozostawiając dzieci pod opieką najstarszej córki — Soni. Ta, wbrew nakazom matki, udała się na miasto. Dzieci korzystając z jej nieobecności zaczęły się bawić koło okna. W pewnej chwili z mieszkania, znajdującego się na 4 piętrze, wypadła sześciolatka Edmonde. Ciężko ranna została przywieziona do szpitala. Kiedy wracając do domu Sonia dowiedziała się o tragicznym wypadku, rzuciła klucze i uciekła z domu.

ROBOTNIK PORAZONY PRĄDEM

Monter, Zygmunt Nawrocki, lat 41, zatrudniony w fabryce w Escaudain (Nord), poniósł śmierć skutkiem wypadku przy pracy. Porażonego prądem Nawrockiego przetransportowano natychmiast do wypadku do kliniki w Valenciennes, gdzie zakończył życie w kilka godzin później.

TŁO DRAMATU NIE WYSWIEŁONE

Dramat, którego tła jeszcze nie wyswietlono, rozegrał się w sali baru „Romain” przy ulicy Blanchemaillé w Roubaix (Nord). Roger Glorieux, lat 32, zam. w Willems przy rue Jean-Baptiste-Lebas, kilkoma wystrzałami rewolwerowymi zabił właścicielkę baru, panią Janinę Kurczyk, lat 31. Uciekającego po zabójstwie Roger Glorieux postrzelono w nogę, po czym odstawiono do aresztu. Dzieci Janiny Kurczyk, w wieku 7 i 9 lat, są na wychowaniu u jej matki w wiosce Blancs-Coulons, gminy Comines.

FATALNY WPADEK Z ROWERU

Poważną ranę lewej nogi, przy upadku na szosie Erre, odniósł górnik p. Tadeusz Swiata. Ranę przewieziono do szpitala w Somain (Nord).

Pani Barbara twierdzi, że... „DWIE TRÓJKI” PRZYNOSZĄ SZCZĘŚCIE

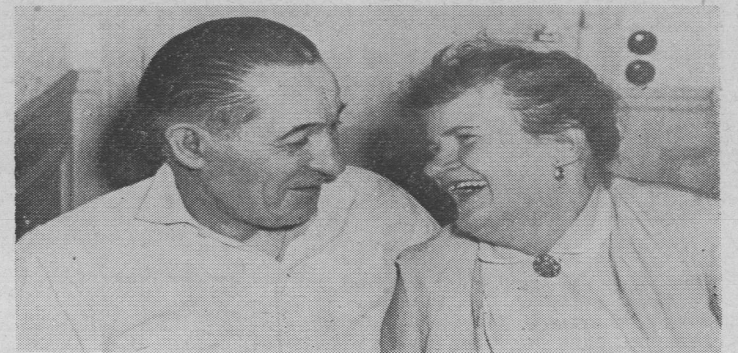
Państwo Barbara i Michał Pawlikowie z Soissons uroczyście obchodzili ostatnio swoją 33-letnią rocznicę szczęśliwego, harmonijnego pożycia małżeńskiego. Oboje przybyli do Francji w latach dwudziestych z podkrakowskiej wsi, szukając na obcej ziemi zarobku, którego w swoim Kraju znaleźć wtedy nie mogli. Tutaj złączyli oni swój los, na ziemi francuskiej budowali swoje szczęście. Pamiętają jednak zawsze, że Polska jest ich Krajem rodzinnym i zapomnieć o niej nie wolno. Dom urządzony jest po polsku, na ścianach piękne krakowskie wycinanki, a wśród nich „króluje” podwawelski Lajkonik — śliczna kukiełka rzeźbiona w drzewie.

— Widzimy, że 33 rocznicę ślubu obchodzicie bardzo uroczysto?

— Dla nas „dwie trójki” to szczęśliwe liczby — mówi pani Barbara. — Przed wojną wygraliśmy na loterii mając los, którego cyfra kończyła się właśnie „dwoma trójkami”. Ta wygrana bardzo nam się w zagospodarowaniu przydała. Drugi raz znów 3.III w 1945 r. Michał wrócił po wojnie z obozu w Niemczech do domu. Obecnie żyjemy w zdrowiu i spokoju. Dlaczego więc mamy naszej 33 rocznicy radośnie nie obchodzić, kiedy mamy specjalny „sentymant” dla tej liczby?!

— W tych dniach zbiega się także jeszcze jedna ważna dla mnie rocznica — dodaje pan Michał Pawlik. — W lipcu minęło 20 lat od pamiętnej dla mnie pierwszej akcji dywersyjnej, w której jako uczestnik francuskiego Ruchu Oporu brałem udział. — Proszę nam opowiedzieć coś więcej na ten temat.

— Oddział, do którego należałem, miał za zadanie przeszkadzać Niemcom w



Małżeństwa tradycyjnie obchodzą 25 i 50 lecie. Państwo Pawlikowie dorzucają do tego swoje „dwie szczęśliwe trójki”

przegrupowaniach oraz przetrzucach ich wojsk z Francji na nowo powstały front wschodni. Przedsięwzięcie bardzo trudne, gdy brak środków, zorganizowanego dowództwa, hartu bojowego. Zacząć jednak było trzeba. Pod semaforem stał długi wąż cystern z benzyną. Naraz potrzebny wybuch — jeden, drugi, trzeci. Czarne kłęby dymu na wiele kilometrów dały znać o powodzeniu akcji. Tak to właśnie dla mnie się zaczęło. Z tego okresu mógłbym napisać ciekawe wspomnienia, ale jestem rzemieślnikiem-mechanikiem i ręka nie bardzo się nadaje do pisania.

— Czy współpracowali wtedy z Panem inni Rodacy?

— Ze mną było jeszcze dwóch Polaków — Bronisław Kowalski i Teodor Cieplak, którzy w nasz rejon przybyli z Pas-de-Calais. Zostali oni później złapani przez Niemców w łapanie ulicznej i wywiezieni na roboty. Jak później się dowiedziałem, obaj zginęli w czasie nalotu bombowego. Mnie roboty w Niemczech koło Hannoveru także nie ominęły, ale na szczęście

udało się wrócić do żony i dwóch synów.

— Życzymy więc z okazji „dwóch rocznic” wszelkiej pomyślności oraz szczęśliwych następnych 33 lat. A do Kraju w odwiedziny nie wybieracie się?

— Właśnie jak gdyby Pan zgadł! Już za kilka dni wyjeżdżamy do Polski, do rodziny koło Krakowa, zaczepnąc pełną pierśią polskiego powietrza.

— W takim razie do „rocznicowych” życzeń dorzucamy jeszcze jedno zdanie: — „Przyjemnego pobytu w Ojczyźnie!”

Mamy nadzieję, że pobyt w Kraju p. Pawlikom przyniesie wiele zadowolenia i wrażeń.



Z okazji rocznicy „zapasik” wina nie najgorszy! Przyjaciel p. Michała p. Pierre Charter twierdzi jako znawca, że najlepsze czerwone wino jest prosto z beczki. I ma rację!

POSZUKIWANIA RODZIN

P. MARIA TELEGA, zamieszkała w Specjalnym Domu dla Dorosłych, Jeziorany, pow. Biskupiec, woj. Olsztyn, poszukuje brata ANTONIEGO KONIECZNEGO, urodz. w roku 1901, z ojca Piotra i matki Marii z domu Wlazła, który w roku 1928 wyjechał na stały pobyt do Francji.

Wszystkie osoby, które mogłyby dostarczyć jakichkolwiek wiadomości o losach p. Antoniego Koniecznego, prosimy o napisanie pod adresem siostry, p. Marii Telegi, podanym powyżej lub do administracji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout — Paris IX, dodając na kopercie „Dział Poszukiwania Rodzin”.

PACZKI »PEKAO«

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodziny w Kraju

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE • PACZKI
TEKSTYLNE • PŁÓTNA • SAMOCHODY
MOTOCYKLE • ROWERY • CEMENT •
CEGLA • MEBLE • RADIA • LEKARSTWA itd.

Zwracajcie się po próbki i cenniki do

BANKU POLSKA KASA OPIEKI, S.A.
23, rue Taitbout — PARIS 9-ème

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

KĄCIK FILATELISTY



Owady na znaczkach

Seria składająca się z dwunastu znaczków obrazuje owady pozostające pod ochroną w Polsce. Pierwsza część tej serii wejdzie do obiegu w początkach września. Następne 6 znaczków ukaze się w połowie października.

Znaczki drukowane będą na papierze kredowym bez znaków wodnych, techniką wielobarwną rotograwiury. Całą pierwszą część serii projektował art. plastyk J. Desselberger. Nakłady

wszystkich sześciu znaczków — po 3 mln sztuk.

Znaczek 20 gr przedstawia tęcznika liszkarza — owada żywiącego się szkodnikami lasów sosnowych;

30 gr — biegacz fiołkowy — chroni przed szkodnikami lasy liściaste;

40 gr — nadobnica alpejska — znajduje się pod ochroną z uwagi na swoje piękno i rzadkość występowania;

50 gr — kozioróg dębosz — przed 50-ciu laty występujący bardzo licznie w całej Polsce był nawet tępioły — obecnie gatunek ginący i z uwagi na to jest pod ochroną;

60 gr — biegacz złocistawy — występuje na południu Polski, niszczy szkodniki lasów;

80 gr — jelonek — żyje w lasach dębowych na południu Polski, jest pod ochroną z uwagi na rzadkość występowania i piękność.

em.

Spotkali się po 20 latach rozłąki

W 1938 roku państwo Zajacowie, po kilku latach pobytu we Francji, postanowili wrócić do Polski na stałe. Pierwsza wyjechała pani Zajac, zabierając ze sobą dwoje z czworga dzieci: Wandę i Omera. Pozostałe: Leokadia i Genowefa zostały z ojcem w Bousbecque.

Wkrótce wybuchła druga wojna światowa, w konsekwencji pan Zajac mógł połączyć się z żoną dopiero w 1943 roku, ale bez dzieci.

Lata mijaly. Korespondencja między Leokadią i Genowefą a rodzicami została przerwana na skutek działań wojennych. (W międzyczasie wyszły one z zamąż).

Przez długie lata próbowali odnaleźć rodziców, osiadłych po zakończeniu wojny na Ziemiach Zachodnich. Ostatnio dzięki pomocy Konsulatu PRL w Lille córki zdołały odszukać rodziców.

Jaka była radość, kiedy ostatnio Pani Zajac przybyła do Francji, czule witana przez córki, zięciów i wnuczków rozdzielonych przez długie lata i pozbawionych jakiegokolwiek wiadomości o ich losach!

Porady prawne

PAN KAZIMIERZ GRABOWSKI, Verreries-de-Moussans (Hérault)

Miesiąc temu wysłałem „feuille de maladie” do Kasy w Beziers. Obecnie zażądano ode mnie dostarczenia ostatniego odcinka przekazu pocztowego z pobieranej pensji starczej. I znowu upłyne miesiąc, zanim Kasa ureguluje mi należne pieniądze. Czy można temu zaradzić?

Niestety, w danym wypadku chodzi o niesprawność administracyjną Kasy. Ażeby otrzymać satysfakcję w odpowiednim terminie, radzimy ponaglać Kasę listownie, udać się osobiście do Beziers lub ewentualnie złożyć

skargę do Dyrekcji „Assurances Sociales” w Ministerstwie Pracy 1 pl. de Fontenoy, Paris 7-e.

Pani M. N. Gautherets, St. Vallier (S. et L.)

Piszę w imieniu mojej szwagierki, która mieszka w Polsce. Proszę o poinformowanie mnie, jaka jest ustawa w związku z pensją wdów, gdyż moja szwagierka otrzymuje rentę 250 złotych, podczas gdy przyjaciółka jej zmarłego męża, z którą miał dwoje dzieci nieślubnych, otrzymuje sumę podwójną.

Jak zaznaczyliśmy kilkakrotnie, porady „Tygodnika” ogranicza-

ją się do zagadnień prawnych francuskich lub polskich, interesujących tutejszą emigrację. Problem, który Pani porusza dotyczy ściśle Polaków zamieszkałych w Kraju. Szwagierka Pani może na miejscu otrzymać wszelkie informacje prawne od instytucji, których kompetencja jest zapewne większa od naszej w tej sprawie, tym bardziej, że tutaj nie jesteśmy w stanie odtworzyć faktycznego stanu rzeczy.

Niemniej jednak dla zaspokojenia Pani zainteresowania, pragnęlibyśmy wyjaśnić, że różnica pensji pobieranej przez wdowę a pensją pobieraną przez kobietę, która nie pozostawała w związku małżeńskim ze zmarłym, może pochodzić stąd, że ten ostatni pozostawił dwoje nieletnich dzieci, które mają prawo do pensji sieroczej. Przy tej okazji należy przypomnieć, że w Polsce prawo rodzinne zrównało całkowicie dzieci nie pochodzące od męża matki, z dziećmi z małżeństwa.

Art. 67 Konstytucji postanawia, że urodzenie poza małżeństwem nie uszczupla praw dziecka, a Kodeks Rodzinny z 27 czerwca 1950 roku tak dalece normuje jednolicie prawa i obowiązki dzieci, niezależnie od ich pochodzenia, że nawet termin „dzieci pozamałżeńskie” nie jest używany.

Pan WOJTOWICZ, Castelnau-le-Lez (Hérault)

Pobieram pensję inwalidzką i pragnę dowiedzieć się, w jaki sposób mogę zrobić starania o zasiłek z Funduszu Narodowego Solidarności.

Warunkiem przyznania tego zasiłku jest posiadanie 65 lat lub 60 lat w przypadku niezdolności do pracy. Ponadto należy korzystać ze świadczeń z tytułu starości, przyznanych na podstawie przepisów prawnych, albo też otrzymywać świadczenia w ramach opieki społecznej z tytułu inwalidztwa (ten ostatni warunek dotyczy właśnie Pana).

Wniosek o przyznanie tego zasiłku powinien być złożony na specjalnym blankiecie wydanym przez merostwo do Kasy, z której pobiera się rentę (w pańskim przypadku do Caisse Régionale

de Securité Sociale de Montpellier, 29 ter Cours Gambetta).

Pan KAZIMIERZ KUŚMIERZ, Methanis (Vaucluse)

Mam 69 lat, pobieram pensję starości z Kasy Rolniczej i Ubezpieczeń Społecznych. Do której z Kas mam się udać w razie choroby. Czy mam prawo do zwrotu kosztów dentystry?

Renciści, ich żony, ewentualnie dzieci, mają prawo do świadczeń w naturze na wypadek choroby. Koszty tych świadczeń ponosi „la Caisse Primaire de Securité” w miejscu zamieszkania ubezpieczonego. W razie śmierci rencisty prawo do świadczeń należy się nadal pozostałemu przy życiu małżonkowi, który był na utrzymaniu zmarłego i który pobiera po nim rentę. Leczenie zębów należy do świadczeń chorobowych i jako takie pokrywane jest w ramach istniejących przepisów przez Kasę Ubezpieczeń Społecznych.

Pan STANISŁAW JELONEK, Wałbrzych

Jeżeli Pan posiada pewne wątpliwości co do spraw podwyżki rent górniczych, przewidzianych dekretem z 12 kwietnia 1961 r. (Dziennik Ustaw z 7 maja 1961 r.) należy zwrócić się do Biura Rent Zagranicznych, ulica Chopina 1 w Warszawie, a nie do Caisse Autonome w Paryżu. Dodatek ten będzie dokonany automatycznie, bez specjalnych starań ze strony zainteresowanych i wydaje się, że jest jeszcze za wcześnie do zgłaszania jakichkolwiek reklamacji w tej sprawie.

Pan LUDWIK KRZYŻANIAK, Evry-le-Châtel (Aube)

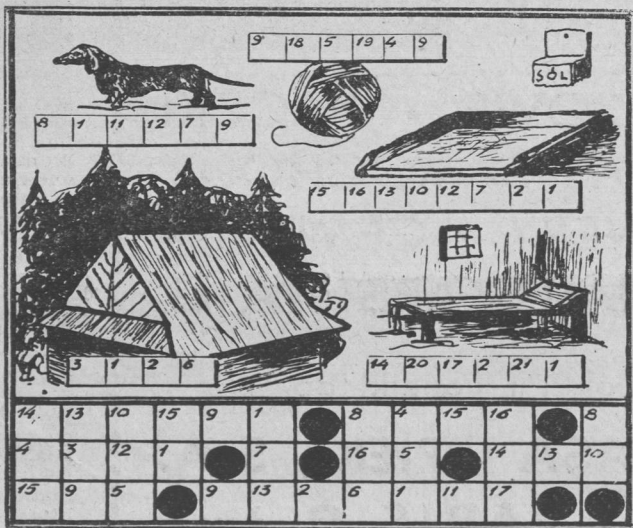
Do poprzedniej odpowiedzi w sprawie zniżki na kolejach francuskich pragnęliśmy dodać, że renciści mają prawo jednorazowego przejazdu w roku tam i z powrotem bez ograniczenia ilości kilometrów, ze zniżką wg taryfy „congés payés” (Ustawa z 1 sierpnia 1950 r. Dz. U. z 3 sierpnia, str. 8155).

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KRYPTOGRAM OBRAZKOWY

Prosimy najpierw odgadnąć, co przedstawiają poszczególne rysunki i znaczenia te wpisać do poziomych kratek, które znajdują się przy każdym z rysunków. Ponieważ wszystkie kratki przy rysunkach zawierają odpowiednie liczby, więc w ten sposób dowiedzie się, jakim liczbom odpowiadają poszczególne litery, a tym samym otrzymacie klucz do rozszyfrowania tekstu ukrytego w kwadracikach dolnego rysunku. W tym celu na miejsca wpisanych liczb w dolnym rysunku należy podstawić odpowiednie litery, które czytane kolejno poziomymi rzędami dadzą tekst rozwiązania. Czarne pola oznaczają koniec poszczególnych wyrazów. W rozwiązaniach należy podać znaczenia rysunków i zaszyfrowany tekst.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłądne rozwiązania, zo-



staną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KOMBINOWANEJ Z NR 32

WIROWO: A) Szczecin, B) karnawał, C) szarotka, D) rabarbar, E) szacunek, F) Zakopane, G) akordeon, H) kanonier.

POZIOMO: 3) zawał, 4) norka, 8) spór, 9) Antek, 10) czas, 13) Ordon, 14) rower.

PIONOWO: 1) gwara, 2) grosz, 5) ciupaga, 6) wiatrak, 7) trzaska, 11) bieda, 12) nerwy.

AU LIEU DE BOIRE ILS VONT AUX CHAMPS

Le directeur de l'exploitation agricole d'Etat de Lubk6w en Basse Silésie disposait d'un château. Ancienne résidence du hobereau local, il venait d'être rénové mais restait vide. D'autre part se faisait sentir un grand manque de main d'oeuvre. Aussi le directeur se présenta un beau jour au Service de Santé du district et proposa aux médecins d'organiser dans son château un centre de désintoxication pour alcooliques. Les malades y gagnèrent la santé, lui — une main d'oeuvre stable, le travail étant un des principaux éléments de la cure. La propo-

sition fut acceptée et Lubk6w attend ses premiers buveurs... pénitents.

DES CHIRURGIENS A L'AGE DE PIERRE

A Pruszcz Gdański les archéologues ont mis à jour des squelettes datant de l'âge de pierre. Un examen attentif permit de constater que certains de nos ancêtres avaient subi une trépanation suivant toute les règles de l'art chirurgical. L'examen du tissu osseux prouve en effet que dans la plupart des cas les malades, opérés avec des instruments de silex sont revenus à la santé, que les plaies se sont refermées. Et dire qu'au Moyen-âge on ne connaissait plus l'anatomie...



A LA PETITE SEMAINE...

Les dieux mexicains partis, le soleil reprend son poste. Premier dimanche d'août. A 7 heures du matin le ciel est bleu avec une ceinture gris perle sur l'horizon. Signe de beau temps? Oui. A la radio, M. Nuages se montre optimiste mais il ne coûte rien, au cours de prévisions, de lâcher... quelques nuages. En vain, aucun n'a voulu être trouble-fête et sans crainte de la pluie, les Varsoviennes ont troqué le parapluie pour de ravissantes ombrelles achetées au magasin chinois de l'allée Jerozolimska; enfin, avec une nonchalante élégance, elles peuvent déambuler le long de la Vistule. Dès le matin les rues sont vides et les plages de sable envahies, mais hélas, trois fois hélas, il est interdit de sa baigner, tout au plus on peut faire trempette, car le courant est trop fort. Il est bien difficile de résister à l'attrait de l'eau et la police fluviale, qui patrouille entre les deux berges, est une raison valable de renoncement, les panneaux promettant 750 zlotys d'amende en sont une autre. Il reste la mode du lézard pour obtenir un teint „retour de vacances”; crèmes brunissan-

tes et crèmes glacées sont au programme du jour.

La place du Vieux Marché sommeille au soleil, seuls les touristes et les pigeons lui donnent un peu d'animation, on danse aussi quelque part, par les fenêtres arrivent les sons d'un orchestre jouant des airs folkloriques endiablés. Dans un coin de la place un habitant complaisant ouvre un robinet et l'eau, après un demi-cercle, tombe lourdement sur le trottoir pour couler ensuite dans le caniveau. Deux enfants et leur maman se rafraichissent les pieds dans le flot vigoureux, sans ôter les sandales et peu importent les éclaboussures sur les vêtements. D'un seul coup d'aile tous les pigeons de la place volent vers la source, à petites gorgées ils se désaltèrent.

Sur les murs de défense de la Vieille Ville les toiles abstraites de deux jeunes peintres, exposant depuis pas mal de temps déjà, peuvent sécher et sur les panneaux composés de morceaux de verre aux formes et couleurs différentes, le soleil peut jouer. Les jeunes artistes sont récompensés de leur entêtement ou de leur optimisme.



LE TRACTEUR C-325 PASSE SES EXAMENS AU NEBRASKA

La Section de Mécanisation de l'Agriculture de l'Université Lincoln, dans l'état américain du Nebraska fait autorité dans le monde entier en ce qui concerne les tracteurs. Pendant ces dernières deux années 48 tracteurs de différents pays y ont été soumis à des tests forts sévères. Parmi eux le dernier-né de l'usine Ursus près de Varsovie, le tracteur C-325, qui a remporté un net succès. Plusieurs places d'honneur, entre autres une quatrième quant à la consommation de carburant valurent au C-325 une haute appréciation du jury.

Tel est pris qui croyait prendre

Quand un fonctionnaire de la Milice de Szczecin trouva dans un taillis un sac de femme et des habits féminins lacérés son attention fut mise en éveil. Des traces de terre fraîchement remuée confirmèrent ses soupçons. Et l'alerte fut donnée. L'enquête fut rapide et mena non à la découverte d'un cadavre et d'un assassin mais à celle de deux „plaisantins” qui avaient voulu mettre en échec la perspicacité de la milice. Mal leur en a pris.

LE CIMENT EST L'AVENIR DE DZIAŁOSZYN

Une petite gare endormie, non loin de Radom, sur la ligne de chemin de fer où passent le plus souvent sans s'arrêter les trains allant de Silésie vers la Baltique. Une route poussiéreuse menant vers une petite localité de quelques trois mille habitants vivant au jour le jour...

TEL apparaissait il y encore peu de temps Działoszyn, bourgade de la voïvodie de Łódź. Le temps des fées étant révolu il fallut attendre 1959 et une décision gouvernementale pour changer le cours des choses. Et Działoszyn est en

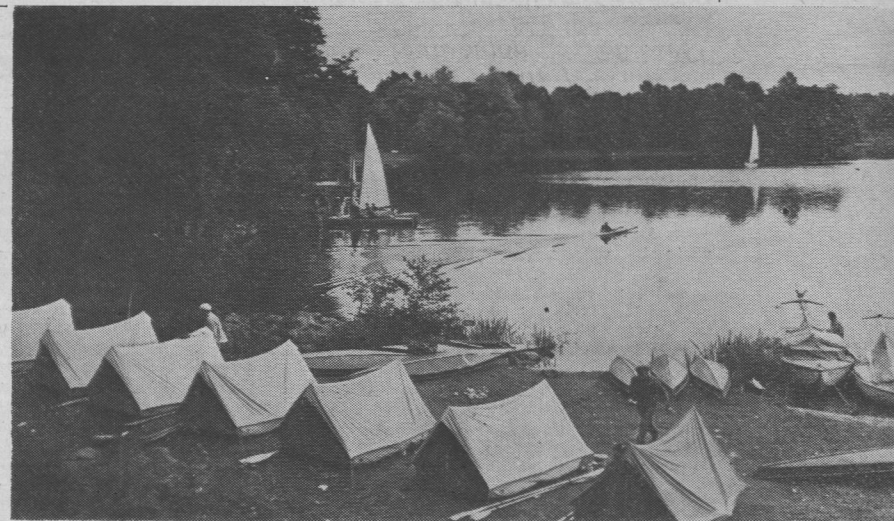
train de devenir une ville industrielle. Car c'est ici qu'a été localisée (un milliard de zlotys de crédits!) la construction d'une des nouvelles grandes cimenteries polonaises, d'une usine de briques réfractaires et d'autres entreprises de moindre importance. 1.200 ouvriers au travail, aussi bien sur les chantiers des futures usines, que sur ceux des nouveaux immeubles — tel est aujourd'hui l'aspect de Działoszyn.

Les différentes installations de la cimenterie seront mises

en route successivement, c'est donc avant 1964 — date de la terminaison des travaux, que les premiers sacs de ciment quitteront la ville pour les nombreux chantiers de Pologne et pour l'étranger. Et le rendement final prévu est de l'ordre d'un million de tonnes par an, de quoi construire plus de mille grands immeubles...

Après les Tartares — les touristes

A Legnica, en Basse Silésie, les armées polonaises commandées par Henri II le Pieux, duc de Silésie arrêterent en 1241 l'invasion Tartare qui menaçait toute l'Europe. Sept siècles plus tard, la région est l'objet d'une invasion pacifique, celle de dizaines de milliers de touristes.



La fusée SPH-1 a pris son vol

Des centaines de fusées, cosmiques bien sûr, prennent leur vol un peu partout en Pologne. Rassurons-nous, il ne s'agit que d'un jouet fort réussi d'une entreprise de Lublin. Pour 53 zlotys chacun peut se rendre acquéreur d'une fusée SPH-1 qui atteint la hauteur „vertigineuse” de 60 mètres.

1000 ans (9) d'histoire

Jusqu'à nos jours la Confédération d'un groupe réactionnaire de grands seigneurs et de nobles, fondée à Targowica, est restée un symbole de trahison nationale.

En 1793 eut lieu le second partage du territoire de la République polonaise. Un an plus tard, éclata la première Insurrection nationale polonaise dirigée par Tadeusz Kościuszko, grand démocrate et soldat déjà connu par ses exploits militaires en Pologne et par sa lutte pour l'indépendance des Etats-Unis. Kościuszko, ainsi que Kazimierz Pułaski, qui avait également lutté pour l'indépendance de la Pologne et des Etats-Unis, devinrent les symboles d'une tradition polonaise: la lutte pour la liberté des nations. Faute de ressources matérielles et militaires suffisantes, et bien qu'elle remportât quelques succès passagers, l'Insurrection ne put résister aux grandes armées russe et prussienne. Les jacobins polonais n'arrivèrent pas à lui donner un caractère nettement révolutionnaire. Cette insurrection polonaise permit à la France en

lutte contre les forces de la Coalition de reprendre haleine, mais elle ne reçut néanmoins aucune aide de ce pays. En 1795, la Russie, la Prusse et l'Autriche s'emparèrent des derniers vestiges de la République de Pologne.

Les nouveaux courants économiques, moraux et politiques du Siècle des Lumières parvinrent trop tard en Pologne pour sauver l'existence nationale des Polonais. Ils eurent néanmoins une influence vivifiante sur l'évolution de leur pays au cours du siècle suivant.

Les conséquences de ce partage dramatique furent tragiques pour la Pologne et graves pour l'Europe toute entière. Il a marqué le renforcement de la monarchie absolue dans les pays de la Sainte-Alliance durant la première moitié du XIXe siècle. La Pologne subit 130 ans d'esclavage et d'exploitation; elle fut privée d'une libre évolution économique et, d'une façon générale, de l'évolution nationale dont jouissaient les autres pays; son territoire fut déchiré; elle supporta de lourds fardeaux et de pénibles persécutions (surtout sur les territoires annexés par la Prusse et par la Russie). Néanmoins, tout le temps que dura ce partage, les liens unissant les différentes parties de la Pologne ne furent pas détruits et permirent un ac-

croissement de la culture et de la conscience nationales. Il faut en plus ajouter que ce partage et l'absence, au XIXe siècle, d'un Etat polonais, eurent encore une autre conséquence d'une grande importance: la dispersion des Polonais dans le monde au cours d'une émigration économique et politique. Les statistiques des années trente du XXe siècle faisaient état de huit millions de Polonais se trouvant à cette époque au-delà des frontières de leur pays. Sur ce chiffre un million quatre cent mille Polonais résidaient alors dans le Reich, c'est-à-dire sur les territoires occidentaux de la Pologne d'aujourd'hui, le reste, la grande majorité, était composé de véritables émigrés. C'est pour cela que l'on ne peut se contenter d'étudier l'histoire des Polonais en ne tenant compte que de ceux qui vivent dans leur pays natal. C'est également à cause de cela que la Pologne a laissé tant de traces dans le monde entier, principalement en France et, hors d'Europe, dans les deux Amériques. Les émigrés polonais enrichirent différentes civilisations étrangères, en travaillant dans l'industrie et dans l'agriculture, en luttant pour la liberté de plusieurs pays d'Europe, des deux Amériques et d'autres continents, et en se faisant un nom comme explorateurs, techniciens, savants ou artistes.

(A suivre)

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darce

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4

SZCZĘŚĆ BOŻE, PANIE SKORUPA! czyli chorzowski „RUCH” w NORDZIE



Nie będzie to opis rozegranych przez „Ruch” meczów. Przypomniemy tylko wyniki. A więc w Denain drużyna, którą widzimy na zdjęciu pokonała „Denain Athlétique Club” 9:0, a w Bruay odniosła zwycięstwo 7:2 nad „selekcją polską”, czyli drużyną złożoną głównie z piłkarzy pochodzenia polskiego i grających w Bruay, Béthune, Lens i Auchel — Kanurzewskiego, Pozalczyka, Wiśniewskiego, Gozdka, Kossowskiego, Paternogi, Firleja, Walakowskiego i innych. W Boulogne „Ruch” pokonał „U.S. Boulogne” 4:3, zaś w Lens przegrał 2:3 z tamtejszym „Racing’iem”.

PO TYM przypomniemy przedzielnemu do zajmującego zagadnienia, mianowicie: jak wyglądał pobyt „Ruchu” na Nordzie?

Jak się ułożyły wzajemne stosunki między przybyszami, z Kraju a Polonią w północnej Francji? Ale jeszcze przedtem pochwalmy IV Okręg (Okręg Bruay) Związku Kupców i Rzemieślników Polskich we Francji, któremu zawdzięczamy przyjazd sportowców z Chorzowa do Nordu. Napiszmy: brawo! Zaproszenie „Ruchu” — to była bardzo dobra inicjatywa.

A teraz — do rzeczy. Spotkaliśmy się z nimi, aby pogadać, jak to się mówi, nieco dłużej. Było to w Bruay-en-Artois, w polskiej „kafierce” na placu przy „trójce”. — Bruay — wyjaśnił na wstępie wiceprezes chorzowskiego Klubu, p. Skorupa — a ściślej, ta kafierka, w której w tej chwili siedzimy — to niejako nasza „kwatery główna”.

No i zaczynamy mówić. Z pierwszych zdań p. Eryka Skorupa i siedzącego przy nim p. Alojzego Dzielonka wyłania się coś na kształt biografii „Ruchu”.

Stopniowo dowiadujemy się, że Klub Sportowy „Ruch” istnieje już od lat 40 (czterdziestolecie obchodzone w ubiegłym roku) i że należy do federacji „Hutnik”. Dalej — że tenże Klub zdobył dziewięciokrotnie tytuł Mistrza Polski (6 razy przed rokiem 1939 — od roku 1933 do wybuchu wojny chorzowska drużyna posiadała — rzec by można — monopol mistrzowski; i 4 razy po wojnie).

Wreszcie rozmowa przechodzi na temat najbardziej aktualny: skład i ambicje obecnej drużyny. Do naszego stolika przysiadła się trener „Ruchu”, Węgier p. Tatrai Sandor. — Niestety — powiada p. Skorupa — nasz trener ani dudu, ni po polsku, ni po francusku.

Nie nie szkodzi — uspokaja nas p. Dzielonk — my będziemy tłumaczyli...

A więc wszystko w porządku. Tedy głos zabiera ponownie p. Eryk Skorupa:

— Nasza obecna drużyna, ci chłopcy (tu p. Skorupa wskazuje ręką przeciwległy róg sali, gdzie kilku młodych ludzi pisze na pocztówkach z

widokami Bruay-en-Artois „Serdeczne pozdrowienia” do rodzin, krewnych i znajomych w Kraju) — ci chłopcy nie są oczywiście zawodowcami. W cywilu...

— ... większość z nich, śmiało można powiedzieć jakieś 90 procent, pracuje w hucie „Batory” w różnych dziedzinach techniki — kończy za towarzysza p. Dzielonk.

— A pozostali?

— Pracują w górnictwie.

Aby naszkicować możliwie pełny obraz chorzowskiej drużyny należy do powyższych danych dodać, że połowa członków „Ruchu” posiada średnie wykształcenie, a średni wiek chorzowskiego piłkarza to 23 lata (najmłodszy gracz ma 18 lat).

WYJEŹDŻAJĄC na reportaż postanowiliśmy, że nie będzie to reportaż sportowy. Staraliśmy się raczej o informacje tego rodzaju: jak się czują na Nordzie śląscy piłkarze, jak ich przyjęła tamtejsza Polonia itd. Rozumiecie już o co chodziło, prawda?

Co do mnie, to już od chwili wyjazdu z Paryża głowiłem się, czy też aby zdołać coś podobnego napisać. No bo przecież — myślałem sobie — już z góry wiadomo, jak to tam wygląda. Po pierwsze, francuski Nord i polski Śląsk są do siebie prawie tak podobne, jak dwie kropki wody z przysłowia. Tu i tam — kopalnie, hałdy, długie sznury wagonów naładowanych węglem, elektrownie. Jednym słowem — żeby użyć dosadnego śląskiego określenia — tu i tam jeden pieron.

Aż pokazało się, że moje przypuszczenia odbiegały nieco od rzeczywistości.

— Śląsk, Nord — powiada p. Skorupa — pewnie, że tu i tam jest to samo życie, podobne krajobrazy, z tym, że śląski krajobraz przemysłowy jest — jakby tu powiedzieć — no bardziej przestrzenny niż krajobraz francuskiego Nordu. Tutaj wszystko jest zgęszczone, człowiek odnosi wrażenie, że między poszczególnymi budowlami zupełnie nie ma wolnej przestrzeni... Wydaje mi się, że tutejsze krajobrazy są trochę duszne...

— Słowem — zapytałem — nie spodobał się Panom Nord?

— Nie, tak powiedzieć nie można. Bo na przykład by-

liśmy urzeczony kolorami tutejszych zakładów pracy, domów... Wszystko tutaj nosi jakąś żywą barwę. To jest bardzo dobra rzecz, to kolorowe malowanie budynków. Kolor uprzyjemnia człowiekowi życie, szczególnie w wielkim przemyśle. U nas, widzi Pan, jeszcze tego nie ma...

— Ale będzie! — zapewnia wszystkich — w tym i sobie — p. Dzielonk. — Zobaczcie, wszystkiego się w naszej Polsce dorobimy! — dodaje zaraz.

— Pewne rzeczy — stwierdza po chwili rozważliwie dyrektor Klubu — są u nas, i to już w tej chwili, lepiej pomyślane i wykonane niż we Francji. Mam na myśli mieszkania górnicze. U nas na Śląsku, są one stu procentowo, tak można powiedzieć: stu procentowo nowocześniejsze, miłsze, bardziej komfortowe, na Nordzie. Patrzę tutaj na kolonie górnicze i myślę sobie: gdzie im tam do naszych dużych bloków, do naszych mieszkań z kaloryferami i łazienkami?!

W tym miejscu niżej podpisany powiedział, że i we Francji buduje się jednak nowe, estetyczne kolonie.

Francja zaciekała Ślązaków. Oglądali, podziwiali różne precyzyjne maszyny i maszyny codziennego użytku, które — przyznawali — nie są w Polsce tak rozpowszechnione jak we Francji.

— To nic — oświadczył p. Dzielonk — za parę lat i my będziemy mieli to wszystko! Trzeba tylko pracować. Zapewniam Pana, że gdyby mnie przozono o porównanie w sposób tak, powiedzmy, ogólno-życiowy, Polski i Francji, to odmówiłbym. Odpowiedziałbym jednak. A wie Pan co bym odpowiedział? ... Że wszędzie dobrze, a najlepiej w domu!

A POLONIA? Jak ich przyjęła Polonia? Proszę Pana — informował p. Skorupa — nasi chłopcy wciąż są zapraszani, rozchwytywani po prostu... Tu w Bruay, pewna rodzina, nazywają się Lewandowscy, no, to wie Pan, zaprosili do siebie aż siedmiu naszych piłkarzy! Na dobre, to znaczy, że chłopcy tam mieszkają, jedzą i tak dalej! To się nazywa gościnność, co?

I jakże miało być inaczej? — Członkowie drużyny „Ruch” to mili, serdeczni ludzie. Mężczyźni do sportu, „do tańca i do różańca”. A poza tym — zamiast mówić „tak” — wyrażają aprobatę tak, jak wszyscy na Nordzie. Mówią po prostu: „ja”.

Więc — sami powiedzcie — jakże miało być inaczej?

Jeszcze kilka słów — skierowanych do Was, piłkarze z Chorzowa. Przysłaliście nam z Bruay pocztówkę z pozdrowieniami. Pięknie Wam dziękujemy. I życzymy byćście nieraz jeszcze zdobył tytuł Mistrza Polski. Szczęść Boże! Tak się w takich wypadkach mówi — na Śląsku, prawda? Więc Szczęść Boże „Ruchowi”! Szczęść Boże, Panowie Dzielonk, Schmidt, Polok, Lerch, Faber, Gasz! Szczęść Boże, Panie Skorupa!!

STANISŁAW KOCIK



HARCERSKIE LATO

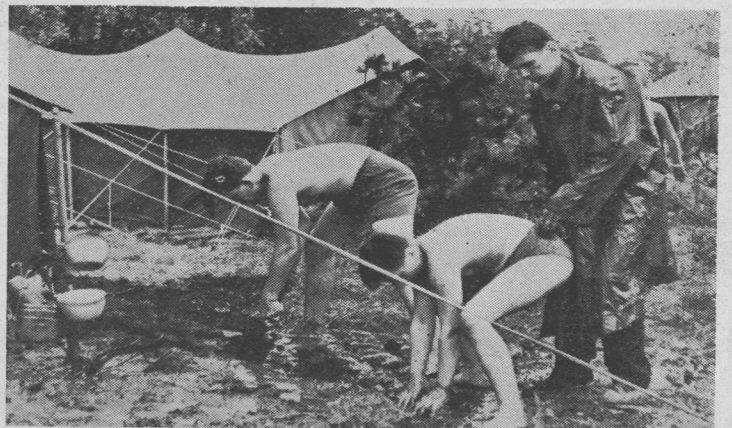
Związek Harcerstwa Polskiego zorganizował w bieżącym roku w Kraju 3 tysiące letnich obozów, na których przebywało 150 tysięcy harcerzy. Ponadto w kilkudniowych biwakach drużyn miejskich i wiejskich wzięło udział ponad 400 tysięcy druhen i druhów. Morską akcją szkoleniową objęto 100 harcerzy-żeglarzy. Pobyt na obozach i biwakach połączony był z akcjami pomocy przy żniwach, budowy placów zabaw i boisk sportowych, budowy dróg i schronisk na terenach turystycznych oraz z innymi pożytecznymi pracami społecznymi. Ludność i władze terenowe w okolicach gdzie przebywali harcerzy wyraziły wdzięczność Związkowi Harcerstwa Polskiego za pomoc w pracach gospodarskich i porządkowych, za piękne ogniska i widowiska organizowane przez drużyny harcerskie w miejscach postojów i biwaków.

JAK CO ROKU, harcerze wyruszyli na wędrownie szlaki, obozy, biwaki. Miejsce postoju — las. Na niewielkiej polanie 12 namiotów, a wokół brać harcerska. Organizowane są wycieczki, podcho-

dy, ogniska oraz wiele, wiele harcerskich zajęć i zabaw.

Dzień na obozie obfituje w przygody, których by się nikt nawet nie domyślił. I tak nieraz podczas ulewnego deszczu trzeba opuścić namiot, aby pogłębić okopanie namiotu, które zostało zamulone i woda dostaje się do namiotu. Gry i ćwiczenia w lesistym terenie dostarczają wiele emocji, rozwijają sportowczość, zaradność, a nieraz i odwagę.

Każdy nowy dzień jest dla zastępów sprawdzianem wiadomości z wielu dziedzin życia i tak np. posiłki codzienne przygotowywane są przez samych harcerzy (pod okiem fachowej siły), jest oczywiście pranie, prasowanie, zajęcia techniczne i tele-komunikacyjne. Kucharze zamieniają się w leśników lub zniwiarzy, potem w śpiewaków i tancerzy na wieczornym ognisku. Mimo wielu zajęć nigdzie nie jest tak wesoło, przyjemnie, nigdzie nie zawiązuje się taka trwała przyjaźń, jak tutaj, na obozie harcerskim.



STARA BAŚN

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Odnaczający się niebywałym okrucieństwem książe słowiański, Chwostek, mający swój gród nad jeziorem Gopem, prowadzi ustawiczną walkę z wolnymi kmiciami. Za namową żony swej, Brunhildy, Niemki z Turynii, uwalnia oślepionego przez siebie bratanka i odsyła go ojc. Jednocześnie zaprasza na ucztę swych stryjów, a kiedy ci odmówili mu współpracy, Brunhilda truje ich wszystkich.



Wiadomość o potwornym morderstwie braci Miłozza przyniósł mu sługa, zwany Zułą. Zdołał on uwolnić się z pęt, skoczyć w fale Gopla i zbiec. Po wysłuchaniu tragicznej nowiny stary Miłozz poleciał przygotować konie do drogi, żonie zaś rozkazał jechać z oślepionym synem do dalekich krewnych. Obawiał się bowiem słusznie, że książe zechce wyrzucić na nich pomstę. Pożegnawszy się z obojgiem, stary wskoczył na konia ze zrezygnacją młodzieńca i popędził w stronę Lednicy. Zamierzał na świętej wyspie naradzić się z Wizunem i zasięgnąć jego opinii co do dalszych planów. Następnego dnia dotarli do brzegów jeziora. Został tutaj gromady przybyłych już kmiców.

Rej wśród nich wodził Myszk, zwany teraz Krwawą Szyją, ten sam, którego poraniła Brunhilda. Na widok Miłozza Krwawa Szyja podszedł do niego „Wy z nami, czy z nim?” — zapytał obcesowo. Stary wzruszył ramionami. „Ja z pomstą!” — odparł nienawistnie. Przeprowadzili się czołmami na wyspę. Tu powitał ich Wizun. Zasiadli kręgiem wokół niego, on zaś słuchał wszystkich cierpliwie, nie odzywając się ani słowem. Spoglądał tylko uparcie na Krwawą Szyję, jak gdyby w nim widział dowódcę. Jakoż jego właśnie wybrano wojewodą, ale za doradę Wizuna nie wyniesiono go do świątyni znaków, obwieszających wojnę. Nie chciano przedwcześnie alarmować Chwostka i jego popleczników.



Istotnie, jeszcze tej nocy przybył do grodu Brumir, książe sługa. Mimo późnej pory Brunhilda przyjęła go od razu. Rozpogodziła się na wiadomość, że kmicie niczego nie uchwalili. Brumir nie wiedział bowiem nic o skrytych zamierzeniach Myszków i ich przywódcy. Na wszelki jednak wypadek zabronił Chwostkowi udawać się na łowy, obawiając się zasadzki. Książe wytrzymał cierpliwie przez kilka dni, wreszcie jednak przywołał smerda i nakazał mu przygotować drużynę do polowania. Wyjechali o świcie. Puszcza szumiała spokojnie, a głębszej ciszy nie przerywał nawet najmniejszy szmer. Podążali w stronę uroczyska Głubie, na którym ubijali najwięcej zwierzyny.

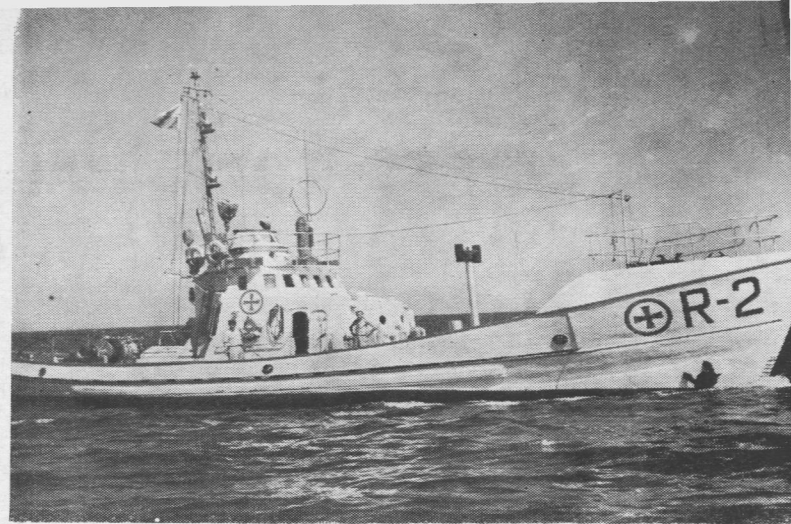
Ledwie przedarli się przez najgęstsze zarośla, kiedy natknęli się na Jaruhę, zbierającą swoje zieliska. Stara nie ulekła się księżu, śmiało zastąpiła mu drogę i rzekła tajemniczo: „Niech książe nie jedzie na Głubie!” „A dlaczego to? Czyżby zbrakło tam zwierzyny?” — odrzekł gniewnie Chwostek. „Jest! — zaśmiała się Jaruha — nawet bardzo wiele. Tylko, że to groźny zwierzę, Myszk!” Jeszcze nie dopowiedziała tych słów, kiedy bzyknęła strzała i utkwiała w księżęj czapce. W tej samej chwili z gęstwiny wyskoczyła zbrojna gromada. Uderzony cepem smerda wypuścił z ręki miecz. Kilka trupów zważyło się z koni. Chwostek umknął jedynym wolnym skrawkiem.



Słyszając koński galop, książe jeszcze mocniej uderzył swego rumaka ostrogami i mknął jak oszalały. Obejrzał się dopiero na krzyk smerdy, któremu także udało się uciec z życiem. Reszta drużyny została wybita co do jednego. Takim był wynik pierwszego orężnego starcia Chwostka z wolnymi kmiciami. Obaj ze smerdą pędzili teraz tak długo, dopóki nie padły im konie. Ruszyli dalej pieszo, ciągle obawiając się pościgu Myszków. Ale do zapadnięcia zjawczej nocy było jeszcze bardzo daleko, oni zaś bali się wynurzyć z lasu i krążyli po nim długo. Dopiero o zmroku dojrzelili wieśniaczą chatkę, stojącą na uboczu. „Tutaj mieszka Piast — rzekł smerda — wejdźmy panie”.

Piast powitał ich z całą powagą, należąną w tych czasach każdemu gościowi. Zona jego, Rzepicha, opatrzyła przetrąconą rękę smerdy, po czym zaprosiła ich do wieczerzy. Chwostek był przekonany, że Piast go nie zna i zachowywał się zupełnie swobodnie. Nagle rozległ się tętent kopyt. „Schronicie się, panie, do komory! — odezwał się Piast — gdyż Myszkowie wiedzą dobrze, kogo szukają, mnie zaś obyczaj nakazuje udzielić wam pomocy.” Myszkowie napoiili konie, pogawędzili przyjaźnie z Piastem, nie podejrzewając nawet, że ukrywa on znenawidzonego księcia. Kiedy odjechali, gospodarz otworzył drzwi komory. „Możecie teraz udać się do grodu — rzekł — droga wolna”.

(11 — d.c.n.)

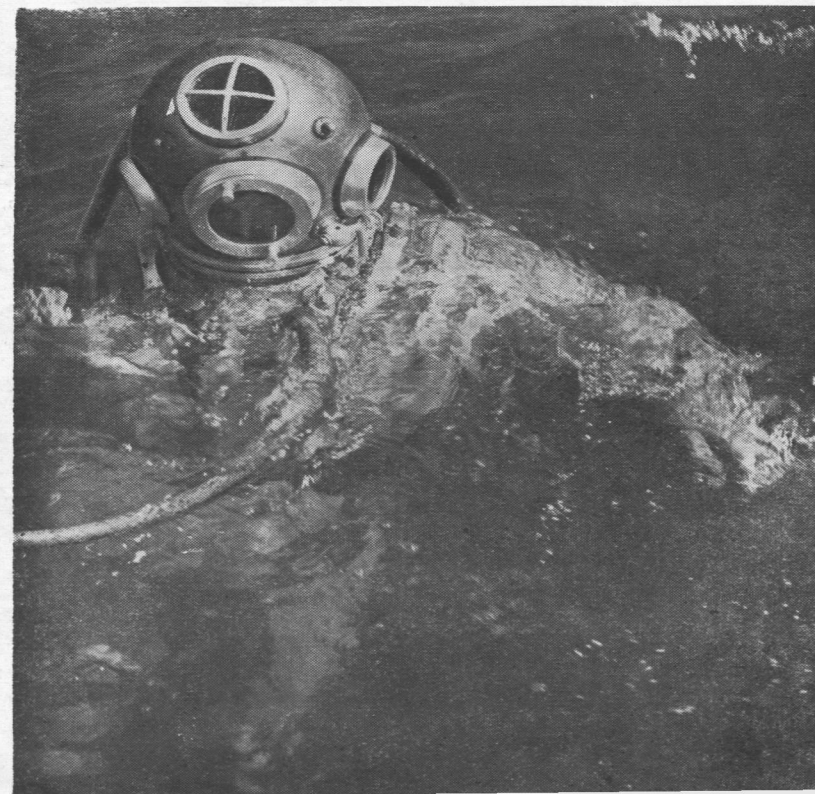
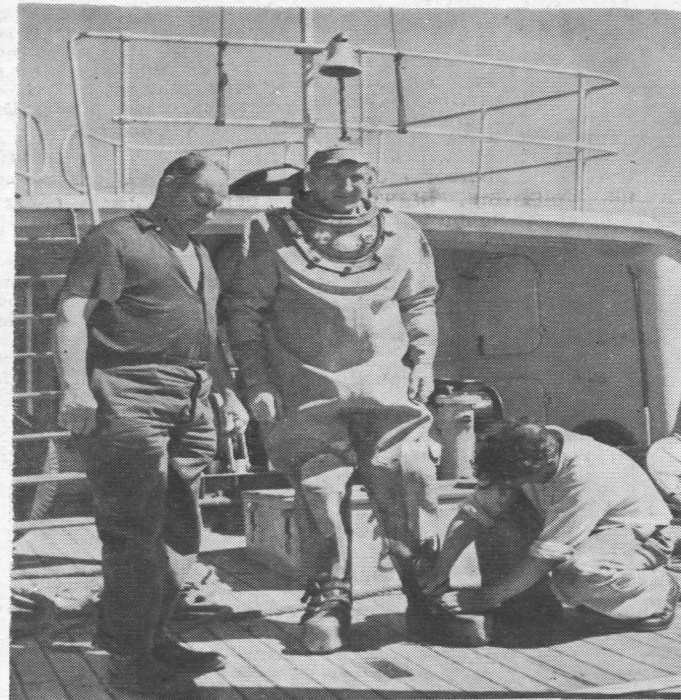


POD ZNAKIEM MALTAŃSKIEGO KRZYŻA

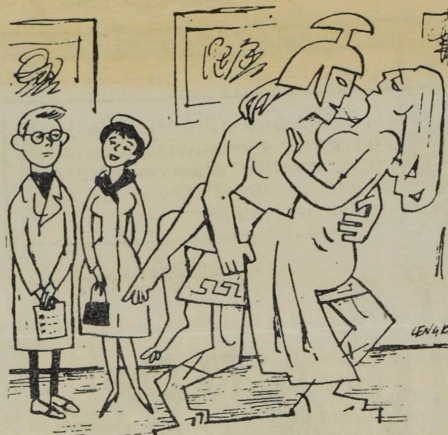
Statki Polskiego Ratownictwa Okrętowego można rozpoznać z daleka po dużym krzyżu maltańskim na dziobie. W służbie ratownictwa morskiego pracuje kilkanaście jednostek pływających. Operują one głównie w rejonie Bałtyku, ale zawsze są wyprawy na wody Morza Śródziemnego, Oceanu Indyjskiego i Morza Północnego, gdzie polscy ratownicy wydobywali zatopione statki.

Praca w ratownictwie morskim wymaga wielkiej odwagi i dużych umiejętności. Niektórzy nurkowie jak na przykład Bronisław Sadowy pracowali już osiem tysięcy godzin pod wodą. Ich niebezpieczna i pełna przygód praca pozwala wydrzeć morzu statki — ofiary sztormów i katastrof, wydobyć stare wraki i wojenne szczątki okrętów.

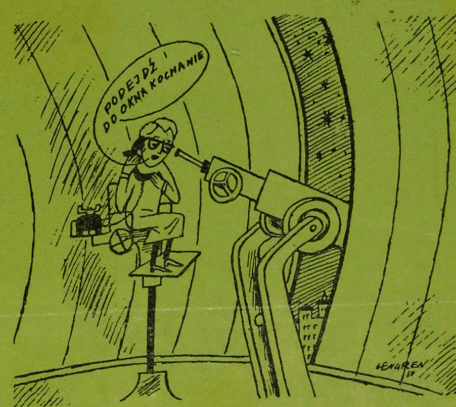
Les bateaux polonais de sauvetage maritime, portant la Croix de Malte sur la proue, opèrent surtout sur la Baltique, la Méditerranée, l'Océan Indien et la mer du Nord. Ils se spécialisent en effet, dans la récupération d'épaves victimes de tempêtes ou de batailles pendant la guerre. Le travail des scaphandriers, dangereux et plein d'imprévus, demande beaucoup de courage pour arracher à la mer, les épaves. Bronisław Sadowy, par exemple, compte à son actif, 8000 heures de travail sous l'eau.



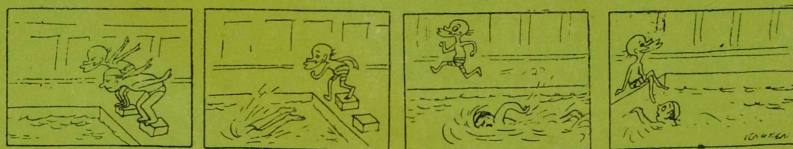
Zbigniew Lengren zaliczany jest do najlepszych i najdowcipniejszych polskich rysowników. Zamieszcza swoje rysunki w wielu pismach, m.in. w „Świecie” i „Przekroju”. Cała Polska śmieje się ze słynnych żartów rysunkowych z profesorem Filutkiem, których twórcą jest właśnie Lengren



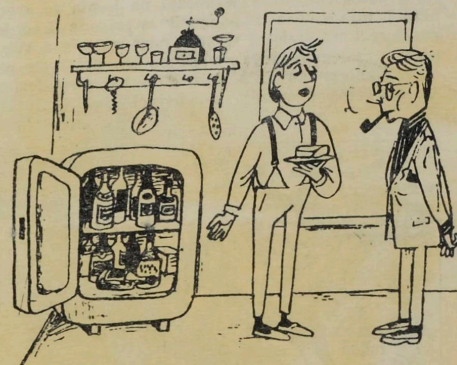
- Czy sztuka na Pana oddziałuje?



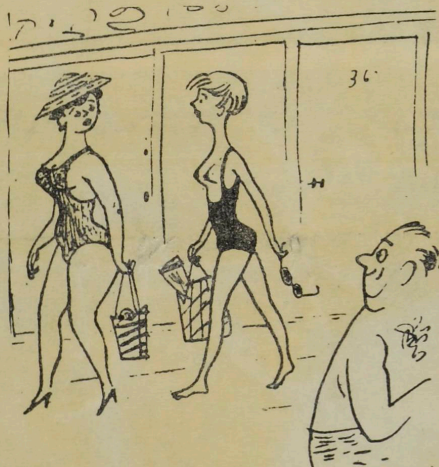
Zakochany astronom



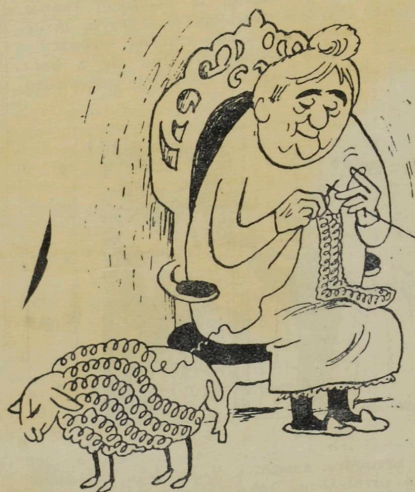
Żarty profesora Filutka



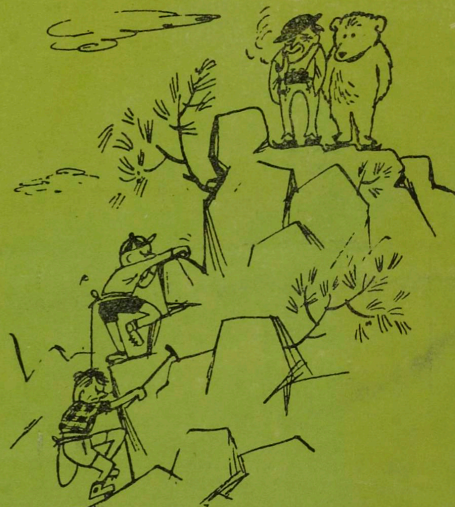
- Muszę kupić większą lodówkę, bo nie ma miejsca na maselko



- Czy jesteś pewna, że nie włożyłaś go tyłem na przód?



Robótka Babuni



- Zaraz osiągniemy ten niedostępny szczyt